

MIESIĘCZNIK KULTURY AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

ISSN 1232-8383



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry,
Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

kwiecień – maj 1996

ŚLĄSK



Kiedy spotykamy się, czytając literaturę, czy w rozmowie z określeniem herb śląski, najczęściej nie znamy jego genezy. Często nazywany jest godłem niemieckim a do Ślązaków ma się pretensje za utożsamianie tego godła z Śląskiem.

Niezbyt jasne jest, w jakich okolicznościach uznano herb z czarnym orłem ze srebrną przepaską, biegnącą przez pierś i skrzydła – na złotym tle, za Śląski.

Przez ostatnie dziesiątki lat nazywany był niemieckim, co nie jest pełną prawdą.

Korzystając z lektury wydanej przez Muzeum Śląskie, opracowanej przez M. Kaganiec, spróbujemy w skrócie prześledzić jego powstanie. Jak nam wiadomo w roku 1138 panem Śląska został Władysław, zwany Wygnańcem. Jednak po krótkim panowaniu, władca ten został przez swoich braci pozbawiony spójnicy po ojcu i wypędzony wraz z rodziną z kraju. Zmarł na wygnaniu w roku 1159, na dworze niemieckim, gdzie się schronił. Jego dwaj synowie, Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi przy pomocy Cesarza Rudolfa odzyskali swoje ziemie. W ten sposób w 1172 roku, Śląsk rozpadł się na dwie części.

Ziemie środkowe i dolnoodrzańskie były w posiadaniu Bolesława Wysokiego a terytorium górnoodrzańskim władał Mieszko Płatonogi.

W roku 1202 ten podział terenu został przypieczętowany układem zawartym między Mieszkim Płatonogim, a następcą Bolesława Wysokiego, Henrykiem I Brodatym. Wtedy wytyczono granicę pomiędzy tymi księstwami, która przebiegała w okolicach obecnego Lewina Brzeskiego.

W tym okresie dziejów śląskich, nazwa Śląsk odnosiła się tylko do dziedzictwa Henryka I Brodatego i jego potomków. Dziedzictwo Mieszka zwało się księstwem opolsko - raciborskim. Ponownie całe dziedzictwo Władysława Wygnańca nazwano Śląskiem u schyłku XV wieku. W tym okresie pojawia się w dokumentach określenie Górny Śląsk i Śląsk Dolny, które zachowało się do obecnych czasów.

Panujący w owym czasie Piastowie Śląscy, wychowani na dworach niemieckich obeznani z zachodnioeuropejskim życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym, przemieśli pewne elementy do życia na Śląsku, w tym i godło książęce, znane w Europie Zachodniej już od XII wieku. Szczegółowe miejsce wśród używanych w owym czasie godła, zajmował orzeł. Pierwszy znany wizerunek orla, jako godła książąt śląskich, widnieje na tarczy pochodzącej z 1222 roku, księcia Kazimierza I opolsko-raciborskiego, syna Mieszka Płatoniego. W tarczy wiszącej na ramieniu księcia, orzeł z szeroko rozłożonymi skrzydłami, ma głowę zwróconą w prawo.

Dwa lata później Henryk II Pobożny, książę dolnośląski, pieczętuje się tym samym godłem, jednak z biegnącą przez pierś i skrzydła orla półksiężycową przepaską, z umieszczonym na niej niewielkim krzyżem.

To godło jest najstarszym na Śląsku znanym godłem, podtrzymywanym przez potomków Henryka II Pobożnego, aż do 1675 roku, w którym zmarł ostatni z nich – Jerzy Wilhelm.

Przełomem w dziejach Śląska był wiek XIV.

(dokończenie na str. 2)

Biblioteka Narodowa
Narodowy Ośrodek ISSN
Al. Niepodległości 213
00-973 Warszawa

Ruch Autonomii Śląska
Plac Wolności 7, 44-200 Rybnik

Uprzejmie informujemy, iż wydawany przez Państwa tytuł „Jaskółka Śląska” zarejestrowano w międzynarodowym systemie informacji o wydawnictwach ciągłych i oznaczono symbolem: ISSN 1232-8383.

Zgodnie z postanowieniami normy PN-76/N-01207 „Międzynarodowy znormalizowany numer wydawnictw ciągłych (ISSN)” – nadany symbol należy drukować na pierwszej stronie okładki, w jej prawym górnym rogu.

W przypadku wydawnictw seryjnych, oznaczonych równocześnie symbolami ISBN i ISSN, numery należy drukować na odwrotnej stronie karty tytułowej oraz u dołu czwartej strony okładki.

Symbol ISSN składa się zawsze z akronimu ISSN i ośmiu cyfr (po czwartej cyfrze rozdzielonych kreską), a zawarte w nim zera i niekiedy znak X należy traktować jak każdą inną cyfrę w tym symbolu.

Nadany ISSN jest ściśle związany z wymienionym wyżej tytułem. Dlatego o wszystkich zmianach nazwy tytułu, wydawcy lub instytucji patronującej prosimy nas niezwłocznie powiadamiać.

Kierownik
Narodowego Ośrodka ISSN
mgr Hanna Tomczewska

Wilhelm Szewczyk 1916-1991



5 stycznia minęła 80-ta rocznica urodzin a 8 czerwca przypadnie 5-ta rocznica śmierci Wilhelma Szewczyka. Urodzony w Czuchowie, obecnie dzielnica Czerwionki-Leszczyny, był człowiekiem – instytucją, czynnym na różnych płaszczyznach śląskiej rzeczywistości.

W ciągu półwiecznego udziału w życiu kulturalnym, nie tylko Śląska, rozgłos i uznanie uzyskał głównie jako literat, wydawca, tłumacz, dziennikarz oraz animator działalności teatralnej i filmowej. Ważną dziedziną jego aktywności były także radio i telewizja prezentująca m.in. jego niezapomniane felietony i gawędę.

Lata dziecięce spędził w rodzinie górniczej w Czuchowie i Czerwionce. Wykształcenie zdobył w klasycznym gimnazjum rybnickim (dziśsze liceum im. Powstańców Śląskich), gdzie na łamach szkolnej gazetki „Zew młodzieży” prezentował swoje pierwsze próby poetyckie. Podjęta potem praca w katowickiej rozgłośni radiowej umożliwiła mu kontakt ze znanymi ludźmi pióra. W 1938 roku opublikował poemat

(dokończenie na str. 6)

Z • Jaskółka Śląska

ŚLĄSK

(dokończenie ze str. 1)

To okres największego rozbitcia politycznego na Śląsku, gdyż na niewielkim obszarze powstało kilkanaście drobnych księstewek, co wykorzystywał ówczesny król czeski, Jan Luksemburski, podporządkowując sobie słabe, skłócone ze sobą księstwa. W połowie XIV wieku niemal cały Śląsk znajdował się w granicach Korony Czeskiej, utraciwszy suwerenność polityczną.

Zaistniała sytuacja polityczna i kulturalna miała wpływ również na wizerunek godła w obu śląskich dzielnicach. Między innymi w 1389 roku na pieczęci księstwa opolskiego, Bolka IV zwanego Starym, pojawia się orzeł w koronie. Pojawia się nieprzypadkowo. Głęboki kryzys polityczny, zaistniały na skutek zmian wewnętrznych w Królestwie Czeskim, doprowadził do osłabienia władzy królewskiej i ruiny gospodarczej.

Kiedy nastał w Czechach kryzys polityczny, rozluźniła się również zależność Śląska od Korony czeskiej.

Książęta opolscy, pozyskani umiejętnie przez Władysława Jagiełłę, zbliżyli się do dworu krakowskiego, efektem czego było właśnie, wprowadzenie do swojego godła orla w koronie – czym chcieli przypomnieć o królewskim rodowodzie książąt opolskich, co w średniowieczu było bardzo istotne oraz mówić przez to o dążności, do odzyskania pełnej niezawisłości.

Wynikało z tego jeszcze pewne zróżnicowanie wizerunku godła Piastów opolskich od godła drugiej górnośląskiej linii – Piastów cieszyńskich, którzy nadal używali w godle, orla bez korony.

Wizerunek nowego godła książąt opolskich był wzorowany na godle Królestwa Polskiego, co sprawiło, że autorzy niektórych herbarzy lokowali księstwo opolskie w Polsce. Przykładem jest szesnastowieczny herbarz, Konrada Schnitza. W którym obok ukoronowanego orla, widnieją napis: Hertzog von Oppolientz in Polen (Książę Opolski w Polsce). W drugiej, żyjącej jeszcze linii, książąt śląskich cieszyńskich, orzeł w godle pojawił się około 1487 roku. Główną tego przyczyną była chęć podkreślenia praw dziedzicznych do księstwa opolskiego, w razie wygaśnięcia rodu tamtejszych władców. Zmianę tą wprowadził książę Kazimierz II, jeden z najwybitniejszych władców śląskich, który zamyślał utworzyć suwerenne państwo, obejmujące cały Górny Śląsk.

Zmiany te spełzały na niczym, kiedy w 1526 roku ten czeski objął Habsburgowie, nieprzychylni pieczętowaniu się książąt śląskich, godłem z ukoronowanym orłem, które zostało nim, już do śmierci w 1653 roku ostatniej z tego rodu, Elżbiety-Lukrecji.

Odziedziczone po Henryku II Pobożnym godło, stopniowo ulegało pewnym modyfikacjom.

Zróżnicowania godła w poszczególnych liniach książęcych, zostały zaczerpnięte z heraldyki zachodnioeuropejskiej, a powstałe zmiany utrzymywały się aż do wygaśnięcia poszczególnych linii.

Jeszcze drugą odmiennością między herbarzami spokrewnionych książąt, również istotną, było na pieczęciach zróżnicowanie barw, o czym pierwsze wiadomości datują się dopiero w połowie XIV wieku.

Koło Norymbergi na zamku cesarskim Laut, powstała w roku 1350 tak zwana mała sala herbowa (Wappensaal). Wśród przedstawionych tam herbów, są trzy śląskie. Opolski – w błękitnym polu złoty orzeł, wrocławski – w złotym polu czarny orzeł ze srebrną przepaską i świniaki – dwubarwny w srebrno-złotym polu, również dwubarwny, czerwono-czarny orzeł ze srebrną przepaską.

Wiarygodność tego przekazu potwierdza herbarz flamandzkiego herolda Gelrege, z lat 1364 – 1372.

Wiek później, w latach 1450 – 1480 powstał inny herbarz, zwany Codex Berghammer, który po raz pierwszy, prezentuje barwny herb książąt cieszyńskich – w błękitnym polu złoty orzeł.

Wspólnymi barwami obu linii górnośląskich, było złoto i błękit, natomiast herbów dolnośląskich, złoto, czerni i srebro.

Różnorodność herbów książąt śląskich, nie spotykana w innych dzielnicach, wywołała niechęć w społeczeństwie polskim, nie znającym ich genezy.

Zróżnicowanie herbów wiązano powszechnie z uznaniami przez władców śląskich zwierzchnictwa króla czeskiego, co łączyło z zerwaniem więzi politycznej, z odrodzonym Królestwem Polskim. Wyrazicielem takiego przekonania był Jan Długosz, zapisując w swojej Kronice: „książęta śląscy... z głębokiej zawzięci, nie mogli ścierpieć tego, że Władysław Łokietek bez zasięgnięcia ich rady i wbrew ich woli, przywdział koronę królewską. Zraziwszy serca zawiścią, wyrzekli się zatem wolności, niepomni swego pochodzenia, oddając się w jarzmo i poddaństwo czeskie, i składając królowi czeskiemu hołd z przysięgą wolności i należnego posłuszeństwa. I nie poprzestając na dopuszczeniu się takiego występku, posuwają się do innej zbrodni. Zamieniają bowiem orla białego, który jest herbem całego królestwa polskiego i którego sami zwykli byli nosić, jako herb i klejnot książęcy, jedni białego na czarnego, inni na błękitnego zamieniając, równocześnie i mieszając pola, by nie stworzyć pozoru, że mają cokolwiek wspólnego z Królestwem Polskim...”

Opinię Długosza powtórzyli mniej lub bardziej dokładnie, późniejsi kronikarze polscy, utrwalając ją w świadomości społeczeństwa.

Jeszcze historycy, piszący w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego Adam Naruszewicz, w swojej Historii Narodu Polskiego, cytował niemal dosłownie ten fragment Kroniki Długosza, dając tym wyraz nie wygasłej jeszcze niechęci, a nawet wrogości do książąt śląskich. Dochodząc do końca powyższych (skróconych) wywodów, chciałabym je zsumować.

A więc – Cofnijmy się do połowy XIV wieku.

W 1335 roku zmarł bezpotomnie ostatni książę wrocławski, Henryk VI Dobry, przekazując swoje dziedzictwo królowi czeskiemu.

W ten sposób dzielnica śląska z największym i najbogatszym miastem Wrocławiem, znalazła się w granicach Korony Św. Wacława.

Ówczesny król czeski, Jan Luksemburg, przejął wraz z księstwem, herb ostatniego Piasta – w złotym polu czarny orzeł, ze srebrną przepaską – podkreślając w ten sposób ciągłość i legalność przejęcia władzy. Herb ten znalazł się na pieczęciach rezydującego we Wrocławiu czeskiego starosty, sprawującego rzekdy w imieniu swojego mocodawcy. Władza starosty jednak, nie ograniczała się jedynie do księstwa wrocławskiego, ale rozciągała się na cały obszar Śląska, toteż, widniejący na pieczęci starościńskiej herb, zaczęto utożsamiać z całą prowincją.

W pochodzącym z połowy XV wieku herbarzu Grunenberg, herb śląski przedstawiano jako czarnego orla w złotym polu, ze srebrną przepaską. Takż wizerunek potwierdza późniejszy herbarz, wspomniany już Konrada z połowy XVI wieku oraz Johanna Siembachera, przy czym określenie Śląsk, ograniczało się jeszcze do obszaru dzisiejszego Dolnego Śląska, gdzie uznanie owego wizerunku, za ogólny, nie napotykało trudności, o tyle na Górnym Śląsku było inaczej.

Tamtejsi książęta używali innego w rysunku i barwie herbu, który, choć nieoficjalnie – stał się herbem górnośląskim.

W 1532 roku zmarł ostatni Piast opolski, Jan II, zapisawszy w testamentcie swój herb – w błękitnym polu złoty, ukoronowany orzeł – stanom księstwa opolskiego, jako trwałą pamiątkę po minionych władcach.

Odtąd herb rodowy zmarłego księcia, stał się oficjalnie herbem księstwa opolskiego, obejmującego wówczas, niemal trzy czwarte Górnośląska, poza granicami którego, były jedynie posiadłości książąt cieszyńskich. W wydanym pół wieku później (1572) Prawie Ziemi, przy księcia cieszyńskiego, na karcie tytułowej widnieć herb księstwa – w błękitnym polu, złoty ukoronowany orzeł. Sąsiednie księstwo opolskie miało identyczny herb, więc stał się on nieoficjalnie herbem górnośląskim.

Na terenie Śląska funkcjonowały więc dwa herby.

Górnośląski – w błękitnym polu, złoty, ukoronowany orzeł i dolnośląski zwany śląskim – w złotym polu czarny orzeł, ze srebrną przepaską przez pierś i skrzydła. Oba herby miały równe szanse, pretendowania do miana herbu ogólnośląskiego.

W momencie przejścia Śląska przez Prusy w 1741 roku problem – który z dwóch wizerunków zostanie uznany za herb całej prowincji, został przesądzony na korzyść orla czarnego. Przy tej decyzji kierowano się w głównej mierze, jego barwą, powszechną w heraldyce niemieckiej.

Stefania Łabaj

DWAJ NAPASTNICY

Hitler, Stalin i druga wojna światowa

Znawcy czasów nacjonalistycznych, Wernerowi Maser, należy wypowiedzieć słowa uznania za jego wkład w prace nad wykryciem i opublikowaniem nieznanych do tej pory materiałów dotyczących drugiej wojny światowej. Te zasadnicze radzieckie dokumenty leżały do roku 1990 w archiwach jako ściśle tajne i oczywiście były nieudostępnione do badań historycznych. Wyniki najnowszych prac prof. Masera opublikowane zostały w jego książce „Der Wortbruch. Hitler, Stalin und der Zweite Weltkrieg” (München, 1994), która zajmuje się delikatną sprawą rozniecenia wojny niemiecko-sowieckiej. Przedłożone opinii publicznej materiały źródłowe stanowią przyczynę wybuchu wojny w nowym świetle i zapoczątkują tym samym nowy rozdział historycznej rozprawy z przeszłością. Dokumenty te pobudzają swoją wymową do prowadzenia refleksji nad wymiarem i zagrożą katastrofy, do której doprowadziły wargające ludźmi ideologie XX wieku. Najnowsze, szokujące wyniki badań historycznych zmuszają do nowego opracowania zasadniczych tematów historii drugiej wojny światowej i jej prezentacji zgodnej z jej rzeczywistym przebiegiem. Maser udokumentował między innymi okoliczności dojścia do paktu Hitler – Stalin, synchronizację prowadzonego przygotowania wojenne Niemiec i Związku Radzieckiego, oraz prezentuje dokładnie sowieckie plany napadu na wojska niemieckie, które rozpracowane zostały przez generację Stalina, ale których przewództwo Armii Czerwonej nie zdołało wystarczająco szybko zrealizować. Szczególnie zastawia fakt, że Hitler wzniecając 22 czerwca 1941 roku niemiecko-sowiecką wojnę, wyprzedził tylko o krótko planowany strategiczny napad Stalina na Niemcy.

Historycy niemieccy długo nie podejmowali brań nad ogółem zagadnień związanych z współpracą i rywalizacją Hitlera ze Stalinem, obawiając się, że wskazanie na współdziałanie Stalina mogłoby urelatywnić winę Hitlera za wywołanie wojny, co dalej utrudniałoby pedagogiczne stannia o podtrzymywanie świadomości niemieckiej winy i mogłoby wpłynąć na osłabienie prowadzonej wschodniej polityki pokojowej. Od czasu rozpadu państwa radzieckiego zaczęły pojawiać się w Rosji prace historyczne i dokumenty, które rozstrzygnęły spory o zainicjowanie Stalina. Głosy wcześniejszych krytyków prac Ernsta Topisch, Joachima Hoffmanna i Viktora Suworowa ucichły wraz z przedstawieniem coraz to więcej dowodów tego, że obaj dyktatorzy kierowali się podbojowymi planami.

Z aktów rządu brytyjskiego wiadomo, że podczas rokowań militarnych latem 1939 roku, w których Anglia i Francja starała się o uznanie wsparcia radzieckiego dla zagrożonej przez Hitlera Polski, Stalin sygnalizował militarne wsparcie tych planów, jednak tylko pod warunkiem, że pozwoli się mu na przemasz przez tereny Polski i Rumunii nawet bez zgody rządów tych państw. Londyn i Paryż przejechali jednak zamiary Stalina i nie chcieli do tego dopuścić. Dlatego też Stalin zerwał 19 sierpnia rokowania i następnego dnia kazał przekazać Hitlerowi propozycję paktu o nieagresji wraz z żądaniem dodatkowego tajnego protokołu o interesujących sprawach. Protokół ten zawierał

plan Stalina o aneksji wschodnich terenów Polski, państw nadbałtyckich i Moldawii. Stalin żądał wyrażenia przez Hitlera akceptacji tego protokołu, która była warunkiem zawarcia paktu o nieagresji. Hitler zgodził się na te warunki i przez to zdobył partnera do prowadzenia wojny przeciwko Polsce. 17 września, gdy toczyły się jeszcze walki polsko-niemieckie, wojska sowieckie wmaszerowały pod pretekstem ochrony ludności ukraińskiej i białoruskiej na tereny wschodniej Polski i w ten sposób Stalin zabrał swoją część zdobyczy wojennej. 200 tys. polskich żołnierzy wzięto do radzieckiej niewoli. 30 października 1939 Stalin zaatakował też Finlandię. Rozpowszechniona opinia, że Stalin potrzebował związku z Hitlerem, aby móc przygotować się do wojny z nim, nie jest wiarygodna. Dla Stalina nie było nic prostszego, jak zbudować wspólnie z Francją i Anglią koalicję zagrażającą Hitlerowi i wspierającą Polskę. W kolejnym okresie Hitler rozpoznał, że nie posiadał więcej czasu. Po zajęciu Francji i niepowodzeniu się próby Hitlera (jesienią 1940 roku) załamania oporu Anglii, uświadomiła się na zachodzie sylwetka potęgi USA, a radzieckiemu współnikowi ze wschodu też nie można było zawierzyć. Hitler nie był zdecydowany, z którym przeciwnikiem powinien rozpocząć kolejną walkę, z Anglią czy Związkiem Radzieckim. Począwszy od lata 1940 roku sztab generalny zaczął opracowywać plan operacyjny na obie możliwości. Plan „Barbarossa” przeciwko Związkowi Radzieckiemu i planu „Seelowe” przeciwko Anglii. Realizację planu „Seelowe” planowano najpierw na jesień 1940 roku, a w połowie października 1940 odroczonego na wiosnę.

Po podpisaniu niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji w dniu 23 sierpnia 1939 roku, Stalin wielokrotnie w ultimatumie formie wypowiadał nowe żądania i podejmował kroki, które nie były przewidziane w jego porozumieniu z Hitlerem. Jako przykład przytoczyć można zajęcie państw nadbałtyckich w roku 1940, jak również żądania przyłączenia Moldawii. Punktem kulminacyjnym tych terytorialnych i hegemonistycznych poczynań Stalina stała wizyta Suworowa u ministra spraw zagranicznych, Molotowa, 12 października 1940 roku w Berlinie. Molotow prowokacyjnie mówił wtedy o tym, że porozumienie niemiecko-sowieckie z sierpnia 1939 roku odnosiło się tylko do odpowiedniego etapu stosunków między państwami. Z sowieckiego punktu widzenia konieczne stało się podjęcie nowych uzgodnień w znaczeniu terytorialnym i hegemonistycznym. Te nowe żądania sowieckie wychodziły poza obręb porozumienia Hitler – Stalin i Molotow nie okazywał gotowości akceptacji kompromisów. Stalin roszczył dalsze żądania w stosunku do Finlandii, cieśnin duńskich i tureckich, Rumunii i Bułgarii. Hitler rozpoznał w tym czasie, że musi wybrać pomiędzy walką lub podaniem się, jako że w przeszłości należało się spodziewać kolejnych i dalej idących żądań Sta-

lina. Tak więc w październiku 1940 Hitler doszedł do przekonania, że nie zdoła dłużej odroczyć wojny ze Związkiem Radzieckim. Pod wrażeniem nieudanej próby wpłynięcia na osłabienie stanowiska Molotowa, Hitler podjął 26 października decyzję forsowania przygotowań do przeprowadzenia planu „Barbarosa”, która była wynikiem politycznej kalkulacji i elementem prowadzonej polityki mocarstwowej, opartej o analizę wynikłej sytuacji.

W tym czasie również Stalin doszedł do przekonania, że wojna z Hitlerem nie jest do uniknięcia. Obaj dyktatorzy byli już wcześniej tego zdania, tzn. jeszcze przed zawarciem paktu o nieagresji, który w istocie rzeczy był tylko próbą uzyskania na czasie. Pomimo tego, że Stalin całkowicie wywiązywał się z zobowiązań paktu o dostawie surowców, prowadził podobnie jak Hitler do końca 1940 roku przygotowania do wojny z Niemcami, zanim doszły do niego wiadomości o podejrzanych ruchach wojsk niemieckich. Strona sowiecka rozpoczęła w styczniu 1941 roku rozważania strategiczne dotyczące ataku na opalone przez wojska hitlerowskie tereny Europy. W połowie maja Stalin rozpoczął systematyczne przegrupowanie wojsk, które planował zakończyć w pierwszym tygodniu lipca. Niemiecki najazd wyprzedził więc tylko o kilka tygodni napad sowiecki. Znajdując się w stanie przegrupowania i przygotowując się do ataku wojska sowieckie, stały się łatwym łupem Hitlera, co pozwalało osiągnąć ogromne sukcesy militarne Wehrmachtowi osiągnięte na początku wojny. Stronie sowieckiej nie udało się wystarczająco szybko przegrupować Armii Czerwonej do formacji obronnej, która zresztą nie była w ogóle wcześniej brana przez Stalina pod uwagę.

Maser odkrył w archiwach sowieckich między innymi pisemny raport ówczesnego komisarza do spraw obrony, marszałka Timoszenko i szefa sztabu generalnego Szukowa z maja 1941 roku. Materiał ten zawiera plan napadu na Niemcy. Plan ten jest podpisany skrutem J.S. Plan ten zawiera propozycję niespodziewanego ataku na stojące na zachodniej granicy sowieckiej armie niemieckie. Według niego wojska stalinowskie miały okrążyć i zniszczyć główne oddziały wojsk niemieckich pod Lublinem. Główne uderzenie Armii Czerwonej miało odbywać się w kierunku Kraków-Katowice. Przy tym do walk miały zostać włączone 303 sowieckie dywizje na 4 oddziałach frontu. Obaj autorzy planu żądali od Stalina przeprowadzenia tajnej mobilizacji i przegrupowania wschodnich oddziałów wojsk, jak i przedstawienia gospodarki radzieckiej na potrzeby wojny. I rzeczywiście 13 maja 1941 roku wydano rozkaz przemieszczenia czterech armii z 28 dywizjami na zachodnie tereny przegrupowania, gdzie stały już 2,9 milionów żołnierzy, więcej niż 1500 samolotów, 35000 jednostek artylerijskich i 1800 czołgów.

(Dokończenie na str. 4)

DWAJ NAPASTNICY

(dokończenie ze str. 3)

Jak Hitler w czerwcu 1941 roku zaatakował, obie strony były zaskoczone wysokim stopniem przygotowań do przeprowadzenia ofensywy. W stosunku do wytumaczenia znaczenia radzieckiego skomasowania sił zbrojnych na granicy zachodniej, rozpowszechniono w literaturze fachowej wiele wersji wyjaśnień. Znaczną część tych spekulacji, którym dziś należy zaprzeczyć, nie brały pod uwagę gruntownej analizy sowieckiego rozmieszczenia wojsk, jakie napotykały armie hitlerowskie krótko po przekroczeniu wschodniej linii granicznej. Na prawdziwe zamiary Stalina jednoznacznie wskazuje wymiar konwacji wojsk radzieckich, ich mobilności, drogi zaopatrzeniowe czy transportowe, itd. Nie wystarczy jednak tylko powiedzieć, że po stronie sowieckiej stało znacznie więcej żołnierzy, więcej artylerii i znacznie więcej broni ofensywnej czołgów i nastawiona na działania ofensywne doktryna militarna, jako że i obrońca musi zachować sprawność przejścia do ataku, aby jak najszybciej przeprowadzić działania na teren przeciwnika. Decydujący argument znaleźć można jednak w ustawieniu przygotowanej do ofensywy armii, a szczególnie gdzie zostały ulokowane rozstrzygające walkę uzbrojenie i depozyty, daleko w przódzie lub bliżej rezerw, na zapleczu. To ustawienie armii radzieckich zdradza polityczne zamiary Stalina i rolę, jaką przypadał Armii Czerwonej. Sowiecki przywódca sztabu generalnego Szukow i komisarz wojenny Timoszenko przedstawiali Stalinowi w maju 1941 roku plan operacyjny, w którym niejasne pozostało także „kiedy?”, „jak” było już rozstrzygnięte przez prawo zakończenia operacji grupowania 180 dywizji. Maser zaprzecza rozpowszechnionemu nie tylko w Niemczech przekonaniu, że niemiecki napad na Związek Radziecki był częścią od dawna przygotowanego stopniowego planu Hitlera.

Maser ocenia najładniwie, do którego przeprowadzenia Hitler zdecydował się dopiero po wizycie Molotowa w Berlinie, nie jako plan długofalowy Hitlera, lecz za „zasadzie zakrojonej na wielką skalę improwizacji”. Rozpamiętując plan „Barbarosa”, pod którego pseudonimem Hitler prowadził własne przygotowania do wojny ze Stalinem, Maser wspiera wszystkich tych, którzy przypisują Hitlerowi prowadzenie racjonalnej kalkulacji politycznej, której wnioski wskazywały na konieczność zastosowania wobec wojsk stalinowskich siły militarnej. Przeciwni występowaniu u Hitlera motywy „programowych”, tzn. ideologicznych postulatów przedstawicieli innej grupy historyków. Konsekwencje interpretacji wybuchu wojny zgodnie ze stanowiskiem pierwszej grupy, prowadzą do konieczności zaprzestania mówienia o „szaleńczych poczynańach Hitlera”, a w rezultacie czego posunięciem Hitlera przyznać trzebać najmniej pewną logikę.

Debatą na temat rzeczywistych motywów Hitlera ożywiona została w roku 1989 wraz z wydaniem książki Viktora Suworowa „Der Eisbrecher”. Pod pseudonimem Suworow ukrywa się radziecki generał sztabu generalnego, który uciekł w roku 1986 do Anglii. W książce tej była dokładnie mowa o zamiarach Stalina napadu na okupowaną przez wojska niemieckie Europę, którego rozpoczęcie Suworow datował na 6 lipca 1941 roku. Z ukaza-

nien się tej książki utworzyły się trzy ugrupowania historyków, którzy podtrzymywali tezy o: 1) wojnie przewencyjnej Hitlera, 2) podstępnej napadzie na Związek Radziecki, 3) racjonalnej kalkulacji Hitlera opartej o mocarstwowe rozważania polityczne. Książka Suworowa wywołała głośny protest w Niemczech, jako że wypływające z niej wnioski były sprzeczne z rozpowszechnionymi tam przez dziesięciolecia faktami historycznymi i została odebrana za zbędną próbę podważania lub usprawiedliwiania oczywistej i wyłącznie niemieckiej agresji, przez co wspierała tzw. rewizjonizm obowiązującego obrazu historycznego. Niemieckim historykom udawało się przez dziesiątki lat podmurowywać własnymi wynikami badań sowiecką interpretację historii. W maju 1990 i w czerwcu 1991 roku opublikowane zostały w tygodniku „Der Spiegel” artykuły opracowania pułkownika Karpowa o sowieckim planie ataku. Jednak jeszcze w roku 1991 w czasie obrad zorganizowanego w Freiburgu sympozjum historycznego na temat wojny niemiecko-sowieckiej, nie powiedziano żadnego słowa o nowych publikacjach i zwrócić w nich kluczowych treściach, bezpośrednio związanych z omawianym konfliktem. Tenu wręcz przeciwnie, na tym sympozjum naukowym dalej mówiono wyłącznie o zdradzieckim napadzie Niemców. Wyniki kontrowersyjnie wyjaśnić można w oparciu o analizę materiałów archiwalnych. W świetle nowych dokumentów nie da się dłużej podtrzymywać propagowanej wcześniej opinii o „nieświadomości” Stalina i o radzieckim „umiędleniu pokoju”.

Wyniki badań Masera zostały odrzucone w Rosji. Poszczególni historycy zarzucają mu braki w zamiarach doszukiwania się prawdy historycznej, stronniczość jego analizy i dowolności w wyborze dokumentów historycznych. Dyskusja, czy wnioski Masera należy uznać za słuszne, będzie na pewno dalej toczyć się w kręgach historyków. Zaciekawiający dla szerszej opinii publicznej powinien być jednak fakt, że echo płynące z Moskwy biebie Stalina w obronę, co przecież prowadzonej w Rosji w ostatnich latach krytyce Stalina.

Historycy wkładają duży wkład do procesu przezwyciężenia negatywnych aspektów przeszłości stosunków niemiecko-rosyjskich, co przybliży narody i prowadzi do ostatecznego uwołnienia się od wzajemnych wrogich wyobrażeń. Tą odpowiedzialnością historycy mogą wtedy najlepiej udokumentować, gdy wszystkie państwa zwycięskie drugiej wojny światowej dopuszczą bez ograniczeń do materiałów archiwalnych, tak jak uczynili to po roku 1945 Niemcy.

Lektura książki Masera nakazuje zaprzestania dalszego traktowania wojny niemiecko-radzieckiej za wojnę, u której podłoża leżał umotywowany ideologicznie atak Hitlera na pokojowo nastawiony Związek Radziecki. W inieciu trwałego pojedynania narodów po strasznych doświadczeniach wojny, należy w przyszłych analizach historycznych wyłącznie opierać się o udokumentowane fakty i wyciągnąć z nich prawidłowe wnioski. Tylko rzetelna i pozbawiona uprzedzeń analiza historii ułatwi, jak nie co dopiero umożliwi, zrozumienie biegu wydarzeń historycznych i ugruntuje rzeczywiste porozumienie między narodami.

BN



Zabytki
Kultury
Śląskiej

CIESZYN

Cieszyn – stolica Śląska Cieszyńskiego – leży nad Olzą, która dzieli go na dwie części: czeską i polską.

Już z V w. p. n. e. pochodzą pierwsze łacińskie wzmianki o zamieszkanu tutejszych terenów przez ludy kultury łużyckiej, które kontaktowały się (głównie poprzez handel) z Celami i Rzymianami. Wpływ kultury łużyckiej (obejmującej początkowo Saksonię, Łużycę i Wielkopolskę) utrzymywały się na dzisiejszej ziemi cieszyńskiej aż do IV w. n. e. Z kolei teksty źródłowe z wieków VIII-IX świadczą o przynależności Cieszyna jako grodu (strażnica na G. Zankowej) do państwa wielkomorawskiego. W 990 r. Cieszyn został przyłączony do państwa polskiego przez Mieszka I i stan ten utrzymał aż do 1327 roku. Wcześniej, bo w 1138 r., na mocy testamentu Krzywoustego Śląsk Cieszyński przypadł w udziale Władysławowi II zwanemu później Wygnąncem (urząd seniora sprawował w latach 1138-1146). Później władcy ziemi cieszyńskiej zaczęli się coraz bardziej uzależniać od państwa czeskiego, aż w końcu w 1327 roku książę cieszyński Kazimierz I zerwał oficjalne więzi z Polską (które i tak od kilkunastu lat były fikcją) i uznał się za lennika króla czeskiego.

Warto także dodać, że równolegle z uzależnieniem księstwa cieszyńskiego przyszło przejęcie pozostałych księstw śląskich przez Czechów. Układy wstrzechradzkie (1335r. i 1339 r.) pomiędzy Janem Luksemburskim a Kazimierzem Wielkim, które zatwierdziły taki stan rzeczy, pominięły tylko kaszubskie i jaworskie. Wieki XIII i XIV były wyjątkowo korzystne dla tych ziem – wtedy to Cieszynowi został nadany przywilej lokacyjny (1217-1223), a później prawa miejskie (1364 lub 1374). Kilka wieków później właścicielami Śląska nie tylko Cieszyńskiego stali się Habsburgowie, którzy nawet po przegranej wojnie z Prusami (1740-1748) utrzymali tutaj swój stan posiadania. Gdy nastąpiła tzw. autonomia galicyjskiej (II połowa XIX w.) na Śląsku Cieszyńskim pojawiły się realne szanse rozwijania kultury śląskiej. I istotnie – podczas, gdy Śląsk pod pruskim panowaniem był germanizowany, to cała pomoc dla wynarodowionych Ślązaków płynęła właśnie stąd – z ziemi cieszyńskiej. Tutaj rozpoczął działalność Paweł Stalmach stając na czele „Tygodnika”, a później „Gwiazdki Cieszyńskiej” popularyzującej polską poezję i prozę. Powstał Czytelnia Ludowa (1861) Towarzystwo Naukowej Pomocy (1872), Towarzy-



Cieszyn – sztych – Matheus Merian „Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae”.

stwo Gimnazyczne „Sokół” (1890) oraz szeregi innych instytucji czy organizacji o charakterze narodowym i naukowo-kulturalnym.

Zakończenie I wojny światowej zmieniło „właściciela” ziemi cieszyńskiej. Rada Ambasadorów zatwierdziła podział miasta na linii Olzy na Cieszyn polski i czeski (Cesky Tesin). Także na mocy tych traktatów podzielono pomiędzy Polskę i Czechy (a właściwie Czechosłowację) ziemię Śląska Cieszyńskiego. Aneksja Zaolzia (1938 r.) przez Polskę przyniosła co prawda połączenie prawie całego Śl. Cieszyńskiego w jedną rękę, lecz zaowocowała zaangażowaniem stosunków czechosłowacko-polskich i to właśnie w okresie gdy współdziałały i trwały sojusze tych 2 państw mogłyby zapobiec ich zagładzie.

Po wyzwoleniu w 1945 r. i podpisaniu aktu kapitulacji II Rzeczy zatwierdzono podobny podział ziemi cieszyńskiej jak w roku 1920. W wyniku wyszczególnionej wojny liczba mieszkańców spadła o co najmniej 1/2 lub 1/3 stanu przedwojennego. Dobitnie świadczy o tym fakt, że poziom 30 tys. mieszkańców (z 1939 r.) został osiągnięty dopiero w 1973 r. Dziś Cieszyn liczy ponad 38 tys. mieszkańców.

Burzliwe losy miasta istotnie zaważyły na istnieniu jego zabytków. Co prawda do naszych czasów zachowało się ich wiele, to jednak stanowią ona znikomą część tego, co tu niegdyś istniało.

Istną plagą miasta były pożary – nawiedzały one wielokrotnie Cieszyn (większe pożary znane z przekazów: 1552, 1603, 1720, 1752, 1789) i za każdym razem niszczyły miasto prawie doszczętnie. Tak właśnie Cieszyn został zniszczony w 1789 r. został sprawnie odbudowany. Godnym uwagi jest fakt, że wystawiano wtedy wyłącznie domy murowane, gdyż zabudowania drewniane, które wznoszono dotąd były aż nadto podatne na ogień. Z lat też odbudowy pochodzi większość klasycystycznych budynków, a także dawny układ urbanistyczny Cieszyna.

Teraz chciałbym poświęcić uwagę ważniejszemu zabytkom, które wymownie świadczą o specyficznym uroku tego piastowskiego grodu. Obecny ratusz zbudowano około 1840 r. przy czym była to kolejna odbudowa starego (ratusza), który powstał w 1496 r. Jednak pożary, które nawiedzały miasto szczególnie w wiekach XVI, XVII i XVIII, nie oszczędziły nawet

budynku rady miejskiej. Tak więc kolejne renowacje i odbudowy najważniejszego budynku w mieście były niweczone przez czerwonego kura. Wreszcie w 1800 r. wzniesiono ratusz po raz czwarty. Otrzymał on gustowną, późnobarokową fasadę i wieżę zwieńczoną ażurowym hełmem, pod którym obiegali zamknięty balustradą ganek. Lecz i ten budynek spłonął w 1836 r. Ostatnią próbę odbudowy podjęto w 1840 r., gdy wzniesiono ratusz o podobnym układzie architektonicznym, lecz w stylu klasycystycznym. W trójkątnym przyczółku pod wieżą umieszczono herb miasta – na niebieskim tle brama z otwartymi wrotami, a nad nią złoty orzeł piastowski. Pewną atrakcją był i w najbliższej przyszłości znowu będzie, hejnał emitowany z wieży ratusza.

Obok ratusza na uwagę zasługują także kamienice na Rynku, a zwłaszcza te w zachodniej jego części. Szczególnie osobliwa jest kamienica nr 3 – na grubych podporach, łączących 2 łuki, spoczywa piętrowa fasada podwyższona atyką ze ślepyimi oknami po bokach zakrywającą męnsardowy dach.

Kolejne kamienice (nr 4, 5, 6) nie są już tak wystawne i nie posiadają barokowego uroku ze względu na przeróbki na styl klasycystyczny bądź secesyjny. Mimo, że Rynek nie jest już dawno miejscem targów, to jednak liczny sklepom patronuje stonogrecki Hermes, zastępy w opiekuńczym geście, w niszach pierwszego piętra Kamienicy nr 8. Ostatnia kamienica nr 9 mieściła od 1859 r. Cieszyńską Kasę Oszczędności, a od 1927 r. Komunalną Kasę Oszczędności. Obecnie znajduje się tam oddział Banku Śląskiego.

Na tym kończymy dzisiejszą wędrówkę po tym pięknym piastowskim mieście. Zapraszamy jednocześnie na następny odcinek opowieści o grodzie, który swój własny początek wziął przy zwykłej studni.

c. d. n.

G. J.

Odnosińki

Nazwa „Cieszyn” jak i termin „Śląsk Cieszyński” zostały przyjęte umownie celem ułatwienia przedstawienia przynależności tych ziem do p. wielkomorawskiego i początkowo, do p. polskiego. Nota bene nazwa „Cieszyn” pojawiała się w przekazach pisemnych w 1155 r.

LISTY • LISTY

Cześć pierony z polskiej strony

Ostatnie poradziesiąt lat w historii, geografii i polityce – Śląsk pozornie nie odgrywał większej roli. Granice Śląska zacierały i zacierają obce nam siły pieronym konsekwentnie

Konsek downego Śląska je dzisiaj w Niemczech, konsek w Czechach a Polaki tyż nos podzielili między województwa: zielonogórskie, leszczyńskie, kaliskie, częstochowskie, katowickie, bielsko-bialskie, wrocławskie, legnickie, jeleniogórskie, walbrzyskie i opolskie.

Som tym fakt styknie, coży każdy zmierkował zagrożenie, kere stworzo perfidio, robiono bez obce nam siły próba dezintegracji ludności Śląska. Chociaz Śląsk należał już do Polski, Czech, Austrii, Prus i Niemiec, to nasza odrębność tym bardziej się uwypuklała, czym bardziej je „polskie” go dąli i robili choby i coby nas nie było, tak też i tera przeciwstawiamy się kolonizacji i bezpardonowej eksploatacji naszego kraju (Landu).

Co się wydowo naszą słabością, stowo się naszą siłą, kero dowo nom poczucie dumy i niezależności, a do naszych bąjli tyż tym być musi. Chocby yno beztóż godomy teroski głośno prowda w oczy, bandytem, kerzy nasz Śląsk wykorzystują i niszczą, niech se dajom pozór, bo ostatnie zdanie my jeszcze nie podzieli, a te, kere inakszych nie szanują, same se szkodzą.

Ślōnzoki, na Śląsku godejcie w doma, na drodze i kaj indziej po naszymu, egal, czy tak jak w opolskim, czy jak w okolicach Bytomia, abo i w inakszym idcieniu naszej godki.

I niech „im” rzadnie bydzie, że nie wiedzą, co się do „nich” godo, abo niech sie nauczą jak umią, a cheą sam miyszkac – a nie co by my sie tłumaczyc musieli z naszej godki, u nos, w doma.

Jo je dumny ze Śląska i śląskiego pochodzynie.

Jak wszyscy tak do tego podejdziemy, to wreszcie możemy bydzie Ślōnzok Ślōnzokim na Śląsku, kwitniamy dobrobytem i kulturą a nij jak dzisiejsi, chadziastwem.

Bez to na końcu pisać tak, jak to autor Briefu z „Jaskółki Śląskiej” (miesiąc luty) krzyjący że pod inicjałami E. F. „Niech żyje wolny autonomiczny Śląsk!”

Jak sie Was bąjtel spyto kaj zech se urodził i kto zech jest, to godejcie: Na Śląsku jeżes urodzony i Ślōnzok żeś je a nie Polok abo inakszy gizd.

Zegnom sie pozdrawiając cołki Ruch Autonomii Śląska.

Pyrsk!

Irek

Hildesheim, 23.04.1996 r.

Wilhelm Szewczyk

(dokończenie ze str. 1)

„Hansy”, którym zaistniał jako wielce obiecujący młody poeta. W tym roku rozpoczął swoją działalność redaktorską w „Fantanie”, a związki z prasą trwały aż do końca jego życia. Publikował najczęściej w prasie śląskiej, głównie „Trybunie Robotniczej”, „Dzienniku Zachodnim” i „Pogladach”. Był redaktorem naczelnym „Odry” (1945–50), „Wieczorów Teatralnych” (1948–50), „Przemian” (1956–57), „Pogladów” (1962–83), „Zarania Śląskiego” (1983). Współpracował z redakcjami „Życia Literackiego” (od 1951), „Trybuny Robotniczej” (1957–62) oraz „Dziennika Zachodniego” (1946–56, 1976–88).

Pasją Wilhelma Szewczyka był, od najmłodszych lat, teatr. Wstał w kręgu żywej kultury teatru amatorskiego. Na potrzeby takiego teatru napisał gwarą śląską, nie zachowaną do dzisiaj, sztukę teatralną. Dla teatru znajdował czas niemal przez całe życie. Jego teatralne pasje Andrzej Linery podzielił na trzy podstawowe strefy. Pierwszą z nich stanowiła działalność recenzenta teatralnego, drugą związana była z jego pracami organizacyjnymi i dydaktycznymi wykładami i kierownictwem studiów teatralnych przy Teatrze Śląskim w latach 1945–1957 i wreszcie trzecia dotyczyła pełnionej w tymże teatrze funkcji kierownika literackiego. Jako niespełna trzydziestoletni poeta i dziennikarz oraz redaktor Polskiego radia w Katowicach został wybrany przez Wiliana Horzycę na wykładowcę Szkoły Dramatycznej działającej przy Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego. Do roku 1947 prowadził także w katowickim Polskim Radiu Wydział Literacko-Teatralny.

W Teatrze Śląskim dwukrotnie (w latach 1947–51 i 1971–74) pełnił funkcję kierownika literackiego. Ogromne znaczenie dla Szewczyka miało podejście do wystawiania klasyki. Dbał także o kształt ideowo-artystyczny widowiska, który najlepiej odpowiadałby intencjom autora. Nie ukrywał swojej antypatii dla tych, którzy niszczyli literaturę w teatrze. Jako kierownik literacki podejmował zadania znacznie wykraczające poza jego podstawowe obowiązki zawodowe. Przykładami tego, są wspomniane już „Wieczory Teatralne” oraz wydana pod jego redakcją księga jubileuszowa pt. „Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach 1922–1972”. Szkice i artykuły dotyczące teatru publikował także w programach innych teatrów śląskich a także teatrów Warszawy, Częstochowy i Sosnowca.

Swoją miłość do teatru Wilhelm Szewczyk próbował także zrealizować poprzez wprowadzenie na scenę własnych utworów dramatycznych. Jego utwór dramatyczny „Nanker” o losach gorącego obrońcy polskości na Śląsku XIV-wiecznego biskupa krakowskiego i wrocławskiego, nie doczekał się realizacji i znany jest tylko z rękopisu. W 1964 roku jego poematy „Hansy” i „Noc” zostały wystawione, z fragmentami opowiadał Leona Kruczkowskiego, na Scenie Literackiej teatru Nowego w Zabrzu. Wystawione zostały także jego tłumaczenia sztuk „Wójt Anna” F. Wolfa w Teatrze Polskim we Wrocławiu (1951), „Majtki” K. Sternheimma w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (1963) oraz „Tkacze” G. Hauptmanna w Teatrze Nowym w Łodzi (1968).

Andrzej Linert uznaje, że podstawowy dorobek teatralny Szewczyka wyznaczają recenzje teatralne, prace organizacyjno-dydaktyczne w studiach teatralnych oraz prace na stanowisku kierownika literackiego teatru i związana z tym działalność redakcyjna. Zdecydowanie mniejsze znaczenie miały jego twórczości dramatyczna czy translatorska.

Pisząc o Wilhelmu Szewczyku trudno jest w krótkim tekście objąć

całość jego imponującego dorobku. Powyższy tekst sprowadza się więc

tylko do kilku, może mniej znanych, dziedzin jego działalności.

Dwie przypadające w tym roku, rocznice Wielkiego „Witulisa” ob-

chodzone będą uroczyste w Czerwionce-Leszczynach. Organizują je

władze gminy wraz z panią prof. dr hab. Grażyną Szewczyk – córką

bohatera tych wspomnień. Zapoczątkuje je majowa wystawa poświęco-

na twórczości Szewczyka a punktem kulminacyjnym obchodów będzie

8 czerwca br. W tym dniu odprawione zostanie nabożeństwo w kościele

p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerwionce z zapowiadany

udziałem abpa Damiana Zimonia, oraz odbędą się uroczystości z udziałem

Jego przyjaciół i znajomych, połączona z promocją dwóch książek.

Spółcześnie miejscowego Zespołu Szkół nosi się z zamiarem nadania

Szkole imienia Wilhelma Szewczyka.

Krzysztof Klucznik (Leszczyny)

fot. na str. 1 – Czesław Kroczyk

Rudolf Pacioch

FYRCOK

CZ.V (fragmenty)

Dwa a pół żywota

Człowiek tela razy żyje, wiela zno jynzyków. I, to je prawda. Osobiście mom jedyn żywot we Warszawie, drugi w Ruchowie i okolicy, a trzeci tamyk, kandy se idzie po niemiecku dogadać.

Po dwa i pół żywota majom też Ślōnzoki. Ale żywot, jak to żywot. Dło jednych fest dobry, eli majom rangi ambasadorów, ministrów i do tego zdrowi. Dło drugih dobry, eli majom pewny i wymarzony fach plus zdrowi. Żywot inakszy je bele jaki. Tym zdrowiu je potrzebne, żeby zarobić na pęcnyk smutnego chleba. (Tak gadojam we Warszawie na chlyb razowy).

Ci ostatni robim to, co muszum z nakazu łaskawego chlebowadec – szefa, a nie to, co by chcieli – co im Pon Boczek w postaci talenty ofiarował. Eli już chcom z onego daru Boga skorzystać, to – ale po fajrnie, abo dżepjyrko na pynzji.

Otoch se pogodoł z jednym babkom, co też śpijwo w chórze CECYLIA – Krzyżkowie dyrgowanym przez mgr. Krzysztofa Mańczyka a, jak mu coś inksego wypadnie – to za batuta chyto przeuroczo mgr. Hynia Kajstura.

Ta babka, z kerom zech pogodoł śpijwo w chórze z wnukami. Z niejednego pieca chył jadła, ale nejwijnicy u siebie na Ślōnsku.

Przez to – eli ji wypadło robić zakupy – choby jyny na wycieczkę do Warszawy – to było dło ni j wielki przeżyć.

– Jakoż to powiedzieć czysto po polsku, żeby z drugiej strony lady paniczka nie poznała, że użas te hansy ze Ślōńska... Niby umyjny godać czysto po polsku, ale po akcyencie nas poznajom – użasła se babka z chóru CECYLIA. Zaroski po tym dolożyła: – We wojna, to my se zhyjwały – sztyry, abo pjić babek do kupy i – jaldym do Wiednia na zakupy. W jednym dniu szło obroćci tmo i nazod. Cugi z Berlina do Wiednia jeżdżiły przez dzisiejszy Wrocław, Opole, Racibórz, Bratysława – co se wtedy Pressburg nazywała.

Tamyk też – niby po niemiecku musieli my se dogadać, ale – tak samo jak we Warszawie poznawali nas po akcyencie. Jedna różnica młyn-dzy Warszawom a Wiedniom to, że ci – po drugiej stronie lady – na nasza godka wcale nie reagowali. Dło nich to było gnyau tak, jakby zakupów dokonywali Turyniczki, Zaksiocki, Bajerocki, Hamburgery, Fryzyczyki – czy jeszcze jacyś inksi niemieckojenzycczni, ale z własnym dialekty.

Po drugi – to młyn-dzy nami dycko była jedna frelka, co perfekt po niemiecku godać umiała. Użas tako, co dzisiok umi perfekt godać po polsku – na wycieczki znani nie jeżdżi.

Po tym jeszcze dłuho mi ta babka opowiadała, jako to se we wojna kupowało towor. Wszyjtko było na kartki. Ale, przecza – za paczuska z wysnożonym królikim w pojstrzodku – znejdowało se coś do kupijnio bez karteł. Prowda, że w taki sposób kupowanie było wkalulowane ryzyko.

I, terozki, – dejcje se pozor, co było charakterystyczne. Ślōnzoków – ci po drugiej stronie lady se nie boli – ani we Wiedniu, ani w Raciborzu, Wrocławiu, czy Opolu.

Nijmiec od Nijmeca nie wzion paczki z prezynym. Od Ślōnzoka wzion i se nie bol.

Po prowdzie – to samo co we Wiedniu szło dostać w Raciborzu, w Rybniku, abo we Wodzisławiu, ale – wjynocy było w takim wyjeździe wycieczki niż kupowanie.

Tak było w pjiyrzym i jeszcze do trzeciego roku wojny. Nieskorzji, jak se zaczynały „fligeralamy” i bombardowanie, to już żodniomy nie było w głowie wyjeżdżać z chalupty. Kożdy był rod, eli mog w doma na rzici siedzieć.

Nie wszyskim to było we wojna dane. Nie jyny dżiolszki, ale i synki byty we wojna wywożone z domu na „landjah” – to je, rok pracy u balera na niemieckiej wsi.

Taki coś było kożdynmu młodymu pisane i świnynty Boże nie pomoże. Trza było przez rok czasu – abo przerobić u balera, abo odrobić „landjah” na grubie.

Bywało – i to czynsto – że taki Ślōnzok wysłany przez niemiecki władze na tym „landjah” robiył gybau to samo, co Polok przwieziony (ciąg dalszy na str. 8)

Uparci zamachowcy. Nie dali a wygraną, po odrzuceniu bomby przez Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, tym razem już po przyjęciu w ratuszu w Sarajewie, Serb Príncipe wskakuje na stopień samochodu i celnie strzela do Księżnej i Arcyksięcia. Jest 28 czerwiec 1914 rok. Spiskowcy kierowani z Belgradu byli związani z rosyjskimi czynnikami sztabowymi. Austro-Węgry kierują do Serbii ostre ultimatum i dokładnie miesiąc później 28 lipca wypowiedzi wojnę. Zaczyna się ruch w całej Europie. Sprzymierzone Niemcy wypowiedzi 1 sierpnia wojnę Rosji w której Car już zarządził generalną mobilizację, Rosja w obronie Serbii staje już 5 sierpnia, Francja występuje przeciwko Niemcom 3 sierpnia, Turcja cesarsko-ottomańska wkrótce stanie po stronie państw centralnych, przerywając bezpośrednią komunikację między mocarstwami zachodnimi a sprzymierzoną Rosją. Anglicy wypowiedzi wojnę Niemcom po wkroczeniu tychże 4 sierpnia do Belgii. Italiancy do wojny przeciwko Austro-Węgrom i ich sprzymierzeńcom (Niemcom) przystąpią dopiero 23 maja następnego roku, Amerykanie przyglądają się i oczekują. Mobilizuje się do armii setki tysięcy – więcej miliony mężczyzn. Kajzer Wilhelm II zabił też do swoich ich 3-ich najstarszych synów Ignatza Byni z Borowitzy w Górnym Śląsku. Wszyscy mają robotę w Westfalii w Gladbeck, Ugröfwater – Opa Ignat jest na razie bez Heinricha, Izidora i Josepha. Zostają najmłodsi Emil i Anthon i cery. Nie będzie już tych lustres-wesołych geburststagen na Borowitzy. Ugröfwater Ignatz obchodził óne gynał jak Kajzer Wilhelm, bo urodził się 27 stycznia 1860 roku. Kajzer był równo rok starszy. Trzech synów miało pięknie grać na flijtach, harmonice i dawną do wspomnianym śląskim instrumencie cytrze! i na czym tam jeszcze. Też tak cytra to idzie ogólnie i usłyszeć yno w „satelicie” na SAT 3 albo 1-ceARD u Karla Moika, czy Bayemie u Steinera. Dobrze, że choć ta, bo ta „nasza” regionalna telewizja katowicko to ma swój region kniś w Ameryce, w Texasie albo Arizonie. Ignatz był cieślą a jak była chwila czasu w niedziela po południu to się siodało we trzech albo i sztyrech i grało się we skata, czasem i przy piotrowce, ale na małe piotrowce, żeby nie było udawania gry. Wojna światowa nabryła szwungu. Na

Od Sarajewa do Górnego Śląska



Familia Binia na Borowitzy – gmina Godów około 1912 roku.
Z prawej Heinrich i Joseph
w tym czasie w Gladbeck (Westfalia)

frontach w okopach leje się krew. Polacy w trzech armiach, słonzo-cy w dwóch, austriackiej i pruskiej. Polacy dodatkowo jeszcze w rosyjskiej, u cara. Moczarze szybko zaczynają schlebiać polakom.

Już, 14 sierpnia 1914 rok – St. Petersburg.

Odezwa Wielkiego Księstwa Mikołaja Mikołajewicza zapowiadająca Zjednoczenie Ziemi Polskich pod berłem cara Rosji i nadanie im autonomii.

Polacy! Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów waszych ziści się może. Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpało na kawałki, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla Narodu Polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosją. Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj zatrą się granice, rozcinające na części Naród Polski. Niech Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego, Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie. Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was; takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały Was dzieje.

Z sercem otwartym, z ręką po braterską wyciągniętą, kroczymy Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiała miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów Oceanu Spokojnego do Mózg Północnych ciągną hufce rosyjskie, Zorza nowego życia dla Was wschodzi.

Niech zająśnie na tej jutrzni znajmie, Krzyża, godło męki i zmartwychwstania ludów.

Zwierzchni Wódz Naczelny Jenerał adiutant – Mikołaj

Takiej treści, wzniosło-bizantyjskiej, mógł się doczytać Polak na afiszach z flagą polską z odwróconymi kolorami, czerwono-białym. Odezwa minęła bez echa.

Ogrom tragedii I-wszej wojny światowej, 1914–1918 rok. W ciągu tej globalnej wojny prowadzone kilkadziesiąt wojen pomiędzy poszczególnymi Narodami, było kilka rewolucji, łączono się w koalicje, walczono też w koloniach. Przywódcy ogłaszali wielkie odezwy i deklaracji, zawierano traktaty i prawie natychmiast sami sygnatariusze je kwestionowali, a nawet najważniejsi odmówili ratyfikacji.

Zmieniły się ustroje, powstały nowe państwa-republiki. Innym odmówiono prawa do istnienia.

Zdobywano łupy – załatwiano małe i ogromne interesy. Zmieniały granice, zabijano ludzi, do domów wracali kaleki. W końcu dobrano się i do Górnego Śląska. Czym był Śląsk na początku wieku?

W Europie a może i w świecie nigdzie indziej jak właśnie na Śląsku prawa robotnicze i opieka społeczna nie stały tak wysoko, a dostęp do dóbr kultury i czynne uczestnictwo w ich tworzeniu nie były zjawiskiem tak powszechnym jak wówczas na przełomie stuleci. Od czego Ślązak odrywno 20 lat później wpychając w obręb polskiej państwowości miał się dowiedzieć tuż po wkroczeniu gen. Szepetyckiego do Katowic i paru lat następ-

nych. Podobnie było na Śląsku austriackim (ciężko-kostrawskim), chociaż tam sprawy układały się korzystniej dla Ślązaków.

A I wojna światowa trwała, to co miało być jakimś karnym epizodem w Serbii zamieniło się w niekontrolowaną zawieruchę wojenną. Za stery wojny raz po raz chwytali kogoś innego.

5 listopada 1916 roku w imieniu cesarza Austro-Węgier i Niemiec, Franciszka Józefa I i Wilhelma II, generalni gubernatorzy:

Karl Kuk i Hans Beseler w Lublinie i w Warszawie ogłosili proklamację:

„Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowania, by ziemie polskie, przez walczenie ich wojska ciężkimi ofiarami panowaniu rosyjskiemu wydarte, do szczęśliwej przyszłości, Jego cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier oraz Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki ułożyli się, by z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzeżę się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami pokojną, potrzebną do swobodnego ich swych rozwoju. We własnej armii nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni we wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnym porozumieniu”

Sprawa polska stawała się więc kwestią międzynarodową. Proklamacja była wyrygodna, chociażby biorąc pod uwagę taki fakt, że były czasy, kiedy politycy polscy z Galicji kierowali całą monarchią austro-węgierską, państwem ogromnym, z Ukrainą – po Treist nad Adriatykiem, Karol Bodeni był premierem i zarazem ministrem spraw wewnętrznych, Agenor Goltuchowski ministrem spraw zagranicznych. Leon Bilinski prokurator ministrem Skarbu a Franciszek Smolka był prezydentem parlamentu wiedeńskiego. Było i tak!

Przeciwko proklamacji protestowała Rosja a potem i inne państwa z nią sprzymierzone. Akt poparli socjaliści i ludowcy, przeciwko był R. Dmowski.

EB (f)

c. d. n.

FYRGOK (cz.V)

do tego balera pod przymusami. Robiły to samo, jedli to samo, spali w tych samych miejscach i – jyny od balera zależało, eli Słoiżokowi kozoł być dumie z tego, że se przyczynio do zwycięstwa Trzeciej Rzeszy, bo tego synki walczoł na frontach, użaś – z Polokym żodyn baler o dumie z tego tytułu nie godoł.

Jak se wojna skończyła, to bywało, że taki młody Słoiżok, co odrobił tyn „landjahr” był przez zwycięzów traktowany jak Nijmiec. Użaś Polok – wiadomo – zwycięzca.

Eli by kerymu coś nie pasowało i miał woiptliwości co do powyższego, to – niech se śpycho, bo pora „landjahrowców” jeszcze dycho. I, też tacy jeszcze żyjomo, co to zaprzijająjli se we wspólnej robocie we wojna, a po wojnie kontaktu nie strąjyili i do dziska se przijająjomo.

Człowiek dycki potrzebował i potrzebuje drugiego człowieka. Wybierajom se ze stada. Obstawo przy takim, co mu pasuje – co nie je wścisbi i nie zagłono do cudzego garca.

Eli zagłado – to po oczach widać – czy se raduje, jak mo w garcu pusto, czy go pieron bierie – w przypadku garca pełnego.

Jest jeszcze drugi gatunek przijająjli, co ni mo za kryterium garca, przijno dolar. Ale, to już se nazywo biznes, a to przijająjomo mo tela do czyrjajno, wiela – bezpłodno kłacza z płodnościo moety.

Roztomiało to bywało. Weznymy se dlo przykładu Francika Dryne ze Ruchowa. Tyn chłop – jako polski jyniec wojny przerobił w Nijmiecach u balera cołko wojna. Po wojnie prziszoł szczyślisliwie nazod dudom, a że pochodzi z gospodarskiej rodziny, chyćjył se swojigo i szło mu lepszy niż dobrze. Zresztom – to był somsiad od mojego ojca i – fajnych pora lot tymu – dycki wieczorami po robocie przychodził na nasza gołom w odwidyżjny, żeby o nowości z Warszawy wypytat.

Nie jyny skyrz mojego pobytu u rodziców na to gorka przychodził. To była reguła i – też regułem było to, że – eli do osmej nocy nie zakurzyło se z kumina domku rodziców, to już mieli Francika na górcie, żeby o zdrowiu zapytat.

Ale – nie w tym rzecz. Każdego roku Francik mo byzych (znaczy – odwidyżjny) z Nijmiec. Odwidyżjł go tyn som baler, u kerego jako polski jyniec wojny przez cołko wojna był parobkym.

Inkszy przykład przijająjli, co mijyszko w sercach i nigdy nie była na pokaz. Po pjrwsze nie była na pokaz skuli mody na godani o zachodnich somsiadach – źle. Po drugi – rychtyk przijająjli reklamy, ani żodnego inkszego rozgłosu nie potrzebuje. To mój szwagier Olek, co mo za słubno nejstarszo siostra od mojej żony – Wanda. Mijyszakajom w Sopocie – kandy przy mola mo zakład fryzjerski „WOJTEK”. To je z dżada – pradjada białostocko. Tam mo czynić rodziny, bo reszta wyjechała do Ameryki. Olek też przerobił u balera cołko wojna. Tak samo jak Francik, jako „zwangsarbeiter” (robotnik przymusowy). Olek mo szyćje otwarće dżwyrze do Nijmca, co u niego był we wojna za parobka, a – od końca wojny, przijmowa-

Dwa a pół żywota

(dokończenie ze str. 6)

ny jest jako szacunek godny gość.

Serdeczno przijaciółka od mojej żony ze szkoły nr 3 w Elblagu mijyszko przeszło 40 lot w Lingen/Ems. Listy od niej, to niczym matulalne wypracowanie z polskiego, a jak przijedzie z wycieczkom do Polski, to se czuje jak u siebie w domu.

To by prawie potwierdzało prowda, że – wiela znosz jynzyków, tela razy zjyjesz i – też tela razy możesz być dlo człowieka człowiekiem.

Regułem powinna być zasada – pjrwej dej głos rozumowi – eli to nie pomoże, dżępijorko szukaj argumentu w sztilu amerykańskich filmów – kery kogo – pjrwszy..?

Nie jyny przy polskim wojsku robjono z wojska rodym ze Słoińska „kabareiorza”. Ci, co byli we wojna ściongani do wehmachtu, mieli podobne przigody.

Leży mi przed oczami gazeta, co se „Generalanzeiger” nazywała. W kolumnie wojskowego humoru był rysunek hajzła z wyćjyntym serduszkym w dżwyrzach. Wojok z pasym na karaku godo: „Donnerwetter, hajziel besetzt”. (Cholera, ustep zajęty). Naiwne to, ale dwujynyczne.

Trza przinać, że w poczontkowych latach PRL-u bywały próby obrzadziano nom Słoiżokij gwary. Te próby nigdy nie ustawały, ale tamte były wyjontkowo perfidne i uwłaczające godności Słoiżoków.

Drukowano w roztomiałyich pismach niemieckie teksty z polskimi końcówkami i – jakby my nie znali naszej gwary – dowodono, że to je po Słoińsku. Nawet rodowity Słoiżok musioł umieć dobrze po niemiecku godać, żeby coś z tego zrozumieć.

Dziśok fajnie w kabarecie „ELWER SHOW” podobne teksty artyści prezyntujom, ale – żodyn przed żodynem nie kryje, co to je kabaret, co mo ludzi do śmijchu doprowadzić. Wtedy to miały być rzekomo opracowania naukowe.

Nie je wykuczone, że kieryś starżik, co jyny w austriackiej armiji służył i nigdy nie słyżoł polskich komynd – faktycznie godoł z niemiecka z polskimi końcówkami, aho – jak to je w tym wiecu – co to po wojnie jedyń Słoiżok mioł przijwitać polskich wojoków. No i, powitoł, jak umioł.

„Witom was – gefrajty, obergefrajty, ofiejjry unterofiejjry i cołki polski wehmacht. Śpyjomy – einz, zwei, drei – jeszcze Polska nie zginęła...”

Skuli teo, że gwara Słoińska ni mo opracowanych reguł pisowni, ni mo własnej gramatyki – idzie śnioł robić, co se jyny keremu podobno. Idzie jom ośmijzać, ale – idzie też w naszej mowie pisać dramaty, wiersze, wygłaszać kozołno, nauczać w szkołach – eli se chce. Użaś chieć muszom wszyscy a, nie jyny pora zapalić.

To, o czym tukej pisa poprza przykładym. W „Jaskółce Śląskiej” z lipca 1995 roku momy wydrukowany tekst ze wynijmionego kabaretu „ELWER SHOW”. Oto on:

ŁOGŁOSZYNI

Skuli gikbkiego wyjazdu do Rajchu sprzedom drapko (z powodu szczybkiego wyjazdu do Niemiec sprzedan pilnie).

Wertiko na wysoki glanc (kwietnik o wysokim polysku), szrank z trzema dżiwierzami (trzydziwiowa szafa), lanszaft z jelyńjym, byfj (kredens), romka (ramka), drusłag na nudle (makaron), szufłoda z niciami, sztriknadla (druł do dżiergania), hamadła (szpilka do włosoów), modry cwieter (niebieski sweter), biksa na magi (puszka na magi), nachtop (nocnik), zalyjotowany kibel (polutowane wiadro), badywana (wanna), kolkastla (węglarka), noże z me-singowymi gryfami (noże z mosiężnymi uchwy-tami, oberhydmy z ibrycznymi kragami (koszula z zapasowymi kołnierzami), mantelszycra w kwiotki (fartuch w kwiaty), hołzntregle (szelki), pjyńd par fuzekli trocha posztopowanych (pięć par skarpet lekko pocerowanych), sześć por bindurów na guminach (sześć krawa-tów na gumce), słubny anegc (ubranie słubne), przedwojennie kryka po fatrze (przedwojenna laska po ojcu), szkrobione tasztyntuchy (krochmalone tuchetki), brotlbiksa (pojemnik na chleb), kloper (trzepaczka), szlyfucuchy (łyżwy), gumiane żółte sztrömfbandy (żółte gumowe podwiązki), obchekłowane bigle (obdziergane wieszaki), bryle po omie (okulary po babci), dwa małe lojfrj (dwa małe bieźniki), trzi kral-zy z apfelmusyn (trzy słoje z dżemem jabłko-wym), pjyńć biksów sznitbandoj (pięć puszek z fasolką), garce (gamki), waszkorb (kosz na bie-liznę), kara (taczka), zygor z wygichtami (ze-gar z obciążnikami), odwanckowano zoła (od-pluskwana sofa), jedno koło z nowym lynk-sztangom i blank dobrym zycym i do tego przid-żie jeszcze lufłplow, dwa waszkorby blank dobrych rzeczy (rower z nową kierownicą i zupełnie dobrym siodełkiem, do tego jeszcze pom-pka rowerowa, dwa kosze zupełnie dobrych rzeczy).

Wszystko to idzie ogłondać u Grytyj Har-bel w Załżu ul. Junkfery 8. (Wszystko do obejrzenia u Małgorzaty Harbel w Załżu ul. Dzie-wicy 8).

Dej se pozór i przelyż przez Ajnfart do Hin-terhabzu. (Uważaj i przejdź przez wjazd na za-plecde domu). Pyrsk!!!

Czynio je lak, że młode Słoiżoki same nie wiedzom, wiela som we wercie – a żodyn im tego nie powj. Przez to, jo wom tela powjym – eli kie-ryś twierdzi, że nie umi godać po niemiecku, a – bez żodnej pomocy tekst ŁOGŁOSZYNI zrozumi – tyn nawet nwy jwy, że w potowicy bydzie nie-mieckom mowa rozumiół. Styknie trocha chieć, żeby se drugij potowicy doczytć i – umisz dogo-dać se po niemiecku. Przez to bydziesz mioł dwa i pół żywota, bo nasza Słoińska gołka, to je – im-mer noch – pół cudzego jynzjaka. Myśla, że wele Fryzyczyków, Kaszubów, (bo Mazurów już sku-łecznie ująjomo) Słoińsko gwara bydzie tak samo w zocy, kerej bydomkuczyć w szkołach, na razie jyny tak myśla, ale przeca każdy sukces zaczy-no se od myśljno.

Wystąpienie Brunona Wiczcorka na III Kongresie Ruchu Autonomii Śląska

Szanowni zebrani!

Dziękuję za przyznanie mi mandatu delegata na III Kongres Ruchu Autonomii Śląska.

Biorę więc udział w obradach, chociaż osobiście zna mnie tu tylko garstka osób i to jedynie z zarządu Ruchu. Przyczyna mojej stałej nieobecności przy pracy na rzecz Ruchu leży w tym, że już od wielu lat mieszkam w Niemczech. Jedną z pozostałych mi form aktywnego współdziałania dla dobra Ruchu jest pisanie wywiadów na tamach naszej „Jaskółki”. Moje artykuły, w których poruszam przede wszystkim długo „omijane” i przez to mniej znane zagadnienia z historii Śląska, podpisuję inicjałami mojego nazwiska „BN”.

Jak doszło u mnie urodzonego rybniczana z wykształcenia chemika, do wzięcia takiej aktywności pisarskiej? Członkiem Ruchu zostałem latem '93 roku. Już pierwsza lektura ówczesnego Programu Społeczno-Politycznego Ruchu przekonała mnie o konieczności rozpowszechniania wolnej od ograniczeń i przesądów wiedzy historycznej, aby doprowadzić do skorygowania zakorzenionej, staropolskiej-ludowej interpretacji przeszłości. W moim odczuciu istnieje nadal potrzeba popularyzacji naszej śląskiej interpretacji wydarzeń historycznych. Przedstawiany w okresie ostatnich 50-ciu lat opis przeszłości Śląska nie pokrywa się np. z relacjami mojego dziadka, lub ogólnie z przekazami naocznych świadków wielu różnych wydarzeń.

Górną Śląsk ma swoją własną historię jak i własne interesy. I jedno powiązane jest z drugim. Bądźmy świadomi tego, że przede wszystkim mi, Ślązacy mamy prawo i obowiązek do doszukiwania się wszystkich prawd o dziejach naszej ziemi. Przede wszystkim mi, Górnoludzi powinniśmy interpretować własne interesy. Niech Ruch Autonomii koordynuje nasze starania o osiągnięcia tych celów.

Dzisiaj, po długim okresie rozpowszechniania wypaczonego obrazu śląskiej historii, służącego jedynie utrwalaniu polsko-centralnych wpływów, po latach cenzury i politycznej neutralizacji Ślązaków, może nie zawsze jest łatwo ożywić w wszystkich kręgach śląskich poczucie wielowiekowej górnoludzkiej odrębności. Moje spostrzeżenia wskazują na to, że w minionych latach doszło przynajmniej do częściowego zakłócenia kontynuacji przekazu naszej regionalnej śląskiej świadomości. Utrwalanie specyficznej śląskiej tradycji nie było przecież podmiotem nauczania w polskich szkołach na Górnym Śląsku. Dopiero dzisiaj prowadzić można np. w „Jaskółce” otwartą debatę na temat naszych korzeni i naszych wizji na przyszłość. Należy wyrazić życzenie, aby w dyskusji tej zabrano głos wiejskich Ślązaków, ażeby przez to podbudzić środowisko śląskie do udzielenia silniejszego, zwartego wsparcia Ruchowi i jego staraniom na rzecz odrodzenia autonomii Górnego Śląska.

Pozwól sobie tu krótko przedstawić jedną myśl:

— Proponuję powołać do życia „Centrum Dokumentacyjne dla Regionu Górnoludzkiego”. Myślę przy tym o towarzysztach, które zajmowałyby się zbieraniem wszystkich ważnych dla Śląska dokumentów, czy relacji naocznych świadków na temat wydarzeń minionych lat.

Tylko dla przykładu: Są dzisiaj nam naprawdę znane okoliczności i wymiar dokonanego na Ślązakach po roku '45 odwetu i innych dotkliwych poczynań władz? Kto zbiera dokumenty i opisy ludności na temat tamtejszych wydarzeń? Kto domaga się publikacji takiego materiału, który w przeciwieństwie do dowodów przebiegającej polityki władz hitlerowskich nie jest do dzisiaj dostatecznie prezentowany społeczności śląskiej.

Życzę Ruchowi, żeby nadal wytrwale reprezentował interesy Śląska, życząc nam wszystkim sukcesów w życiu osobistym i zawodowym.

Brunon Wiczcork
Bruno Nieszporek

STANIK KUBRIK

ODYSEJA KOSMICZNA

czyli: ŚLĄSKI KONTRATAK REGIONALNY
(podług dyalektów ludowych na Śląsku się znaczących spisany)

Upper Silesia. Necesse Millennium. Szczytowa faza marszimu-saturnizmu. Nie-wolnicza ideologia rodem z kosmosu bez reszty opnowała lepetny tudył-ców. Po szerokich niczym Droga Mleczna Silesians Roads wartko śmigają owoce myśli technicznej satelitarnych urzędów powiatowych: sznalsuperla-serbany. Zamiast przyziennych dwudziestowiecznych rozkładów jazdy, stoły księżycowe np. Murcki – Paprocany – Krater Kopernika. Była też linia towarowa doszczętnie zrestrukturizowana asteroidalnej spółki karbońarskiej: Pluton – Uran – Ruda. Zresztą górnośląskie wchłiki wystarczająco nachalnie penetrowały Wszechświat. „Familonk One, tu Sztajger Five, Over” – dało się słyszeć w eterze. Sygnały owe pochodziły od pilotów wahadłowców gęsto wpełniających śląskie niebo i niemal zasłaniających czerwone słoneczko. Powszechnie to zjawisko określano mianem „astronautycznej ciżby powietrznej”. Tam gdzie jeszcze w poprzednim stuleciu wznosiły się rzyżające wyszczeniwałi hałdy, śmierzące na potęgę hiasiki, dziewiczo skrzypiące wyciągi szybów, teraz ładowały i startowały w systemie Team and Nazod przyzakładowe promy interplanetarne.

Kokotek Air Space, Stroszek Skylab Baze, Pniówek Aeronautic Academy – to nazwy znanych w świecie, prestiżowych ośrodków naukowo-badawczych. Jak bardzo kosmicznie idee wpełniały życie i czas autochtonów, świadczy relacja pewnego astrofotyka, ksywa „Solar”.

Kosmonautka Andromeda Wyciślok, goniatcowan po dwóch fakultetach, wylazła na ganek swej archaicznej chaty w stylu Dom nad Wodospadem (majster Kauffman) i nadaje z prędkością światła swojej cerze: „Plejada! Chyby gębko po łojca do stodoły! Plot trza wyręchtować, łogródek wypyleć, trawa skosić, a łon durś pucuje Challenger!” Ledwo Plejada, opędzając się od zieleńonego łudziaka, poprawiła kask i wskoczyła w silberuniform, nadleciała obficie wypchłona matryą Konstelacja Paciułok (typowe w tych stronach kosmiczne nazwisko).

„Mój stary tyz imo najstruje przy tych pierońskich marinerach, wojadze-rach i wikingach” – biadoli Paciułoczka.

„To tak jak z moimi” – wzdycha Wyciśłoczka.

„Po tyj łostanij misji na Marsa, chodzi jak wytrcony z łorbity, a jeszcze przykludził dwie dolegliwości: zaczął jynię i nywazkość!”

„Mój zaś – godo Paciułoczka – kiej przyłocił z Neptuna, toch jo miała łocy wytrconę z łorbti! Furt i furt przycionogłi! Terozki zapisol sie z całon zmianom na Mun Łajt Spejs Myszyn Łodycja. Startujom w sobota zaroz po szychcie.”

Obie astronautki doszły jednak do wniosku, że „Ci na wyjrchu łepij by dali normalnie pożyć, a nie ino łudzi kosmosym banoncić i łonacyć.”

Do tych wszystkich astronautycznych „hocków-klocków” potrzeba było rzecz jasna odpowiedniego tytułu naukowego np. Dyplomowany Magister Selenonauta lub Doktor Docent Kometolog czy też Profesor Doktor Poszukiwacz Odtanków Po Wielkim Wybuchu. Istniały też inne jak: Technik Rolnik Orbitolog, Argonauta Obróbki i Skrawania Planetoid albo Kontroler Prawidłowych Ruchów Planet. Niemal wszędzie, obok elektronicznych koszy na śmieci, laserowych spławaczek i zdalnie sterowanych kłozetów, sterczały komputerowe pojemniki wiedzy. Aby uzyskać stosowne wykształcenie należało nacisnąć właściwie oznaczony knel na k. z ksywą mgr, a następnie wrzucić do środka kartę magnetyczną z wydrukami wyników badań psychiatrycznych. Po pewnym czasie maszyną wypływała dyplom. Albo nie. Co 48 godzin pojemniki owe ulegały wypróżnieniu przez automatycznie napędzane kosmofłakowiki, zwożące kolejne porcje dyplomów z całego Układu Słonecznego.

Głównym celem wspomnianej misji „Odysjea” było odnalezienie wszelkich podobieństw między miesionczkiem a Górnym Śląskiem. Przez jakiś czas kosmos-media, jak zwykle wypchłone odłotowymi, czyli kosmopolitycznymi repertuarem, powtarzały pewien astronomiczny quiz. Zasadnicze pytanie brzmiało: „Czyin różni się autonomia Śląska od meteorynu?” Odpowiedź: „Ta pierwsza nie spadnie z nieba!” Salwy śmiechu w studiu i rozbawiona publika prosi o bis. Wreszcie w dwa tygodnie po szumnym starcie, spikera regionalnej telewizji orbitalnej uzyskała połączenie ze stacją „Odysjea”. Na ekranie miliony telewidzów urzwały twarz szefa wyprawy, znanego obywatelszczewiata i astrospieczka, Hernesa Paciułoka. Wkrótce popłynęły na ten ziemski padół jego historyczne słowa: „Tukej na Ksienicyu jest coiki jak u nos na Słoiuku. Jedna wielgo pustka. Duchowo.”

Pojęcie „autonomia” jest niemal tak dawne jak początki organizmów państwowych uznawanych za świt europejskiej cywilizacji. Autorami owego pojęcia, oznaczającego samodzielną, suwerenną model ustroju, byli już bowiem starożytni Grecy (autonomos – samorządny), których polis stanowiły nieodłączny atrybut społecznego dziedzictwa cywilizacji śródziemnomorskiej, której integralną częścią jest również Polska. Szerokie formy samorządu lokalnego i regionalnego były, wbrew pozorom, stale obecne w polskich wiekach średnich. Wybitny publicysta historyczny, Paweł Jasienica (1909–70), pisał: „Gwałcenie odrębności regionu uchodziło w średniowieczu za tyranję” (P. Jasienica, Myśli o dawnej Polsce, Warszawa 1960, s. 44).

Charakterystyczny dla całej Europy proces rozdzicia dzielnicowego (XII–XIV w.), był na przekór obiegowym opiniom, okrzewaniem dla dzieł monarchii ostatnich Piastów. Przyniósł bowiem rozwój, jak na tamte czasy dynamiczny, gospodarki rolnej i kopalnictwa (Olkusz, Wieliczka) oraz handlu, powstanie samorządu na wsi, szeroką autonomię miast (prawo magdeburskie i sieradzkie). Ponadto zaczęły się wówczas kształtować, poprzez istnienie odrębnych stanowych sejmów dzielnicowych, załaski polskiego parlamentaryzmu. Wielu historyków doby obecnej stawia sobie pytanie: „Czy państwo polskie wieku XIV było państwem jednolitym, czy też unią państw jest składających.” (P. Jasienica, Myśli ..., op. cit., s. 45). Pozostawiając przez Kazimierza III Wielkiego (1333–70) odmiennie Wielko i Małopolski wskutek nadania szlachcie obu regionów autonomicznych statutów (piotrkowski, wiślicki) w 1347 r., uratowało i sementowało jednność Królestwa Polskiego. Autonomia poszczególnych ziem (województw) i regionów historycznych stanowiła siłę państwa, jego wewnętrzna spójność, a nie przyczynę słabości i upadku, co utrwalone zostało niestety w świadomości społecznej przez historiografię doby porzoborowej oraz późniejszą.

Decentralizacja w dziejach Polski XIV–XVI stulecia stała się wyznacznikiem tożsamości Rzeczypospolitej Obojga Narodów w wymiarze politycznym, gospodarczym, kulturowym. Odrębność prawa Litwy i Prus Królewskich, rozwój parlamentaryzmu lokalnego (sejmiki ziemskie), wolność miast (liberum civitas) i gmin wyznaniowych stały się swoistym credo owej „republik monarchicznej”. „Nie jestem królem Waszych sumień” – brzmiała dewiza Zygmunta II Augusta (1548–72) w kwestiach religijnych, zaś konfederacja warszawska (1573 r.) oraz unia brzeska (1596 r.) były kamieniami węgielnymi „państwa bez tytułu”. Ponad stuletni autonomiczny status Prus Królewskich (1462–1569) sprawił, że tamtejsze ośrodki miejskie – Gdańsk, Elbląg, Toruń – dorównywały znaczeniem stolicom Polski i Litwy, nie ustępując w niczym Hamburgowi, Bremie, Kopenhadze, Lejdzie, Amsterdamowi. Od 1569 r., za wzorem Krakowa i Wilna, miasta pruskie wysłały swych przedstawicieli na Sejm Wielki (N. Laves, Boże Igrzysko. Historia Polski. Od początków do roku 1795, Kraków 1989, s. 392).

Włączony Inflanty w skład Korony Pol-

skiej, Zygmunt August edyktem wileńskim (1561 r.) ogłaszał: „Zostawiamy mieszkańców prowincji tej przy niemieckim magistracie, nadto urzędy, prezostwa, prefektury, sądecstwa, burmistrzostwa nie komu innemu dawać będziemy, jak ludzom narodu i języka niemieckiego, tak jak to w Prusach zwykliśmy czynić...” (P. Jasienica, Myśli ..., op. cit., s. 46). Tolerancyjni władcy z dynastii Jagiellonów na-

fowali, gdyż anarchia uczyniła ich panami.” (F. Gregorovius, Idea ..., op. cit., s. 25–26).

Totale niewolenie własciów, bezwzględne metody wobec prób emancypacji Ukrainy, wygnanie arian i prześladowanie cerkwi prawosławnej, to były symptomy upadku tradycji państwa, a następnie samego państwa. Parlament, który stanowił dotychczas twardą republikanizm wypływającego z wolności, tolerancji, samorządności, będących spoiwami autonomii w jej wymiarze ogólnym i jednostkowym, stał się swego rodzaju samozaprzeczeniem funkcji do jakiej został powołany przez historię. Warcholstwo, wszechogarniająca korupcja, małoskność w sprawach publicznych, dostarczały pretekstu do wielokrotnych interwencji państw sąsiednich: Rosji, Austrii, Prus (1733, 1763, 1769, 1770). Rozbiory będące końcowym akordem skutków wewnętrznych rozdzicia państwa, przyjęte zostały z niemalym aplauzem przez wpływowego stronnictwa magnackie („Familia”, Targowica), a więc tych, którzy Rzeczypospolitą władali.

Leż walka zbrojna patriotycznie nastawionych Polaków przeciw mocarstwom rozbiorowym w okresie napoleońskim (1797–1814), uświadomiła Europie potrzebę restytucji polskiej państwowości. Kongres Wiedeński, dzieląc zresztą obszar autonomicznego względem Francji Księstwa Warszawskiego (1807–14), tworzył pod kuratelą Rosji, Austrii i Prus kolejne autonomiczne, półsuwerenne organizmy prawo-administracyjne: Królestwo Polskie, Wolne Miasto Kraków, Wielkie Księstwo Poznańskie. Artykuł I traktatu wiedeńskiego z 9. VI 1815 r. głosił m. in.: „Polacy, tak poddani rosyjskiej, jak i austriackiej oraz pruskiej, będą mieli przedstawicieli narodowych oraz narodowe instytucje państwowe zgodne z takim trybem życia politycznego, jaki każdy z wyżej wymienionych rządów, uzna za najbardziej korzystny i odpowiedni dla nich.” (Historia Powszechna, Czasy nowożytne 1640–1870. Wybór tekstów źródłowych pod red. B. Krauzego, Warszawa 1951, s. 9–10). Zatem gwarancje autonomiczne, chociaż nawiązujące do najlepiej pojmanej europejskiej tradycji demokratycznej, były w oczach Polaków rozwiązaniem nie tyle kompromisowym, co tymczasowym. Jednak liberalne ustawodawstwo Kongresówki i W. M. Krakowa (konstytucje) oraz W. Ks. Poznańskie (Statut Organiczny), istnienie parlamentów z silną opozycją szlachecko-mieszczańską, polonizacja urzędów, szkolnictwa, przemysłu i handlu, rozwój literatury i sztuki, pozwoliły polskiemu społeczeństwu przynajmniej częściowo „wziąć sprawy w swoje ręce”. Królestwo Polskie, które otrzymało jedną z najbardziej demokratycznych ustaw zasadniczych w Europie, posiadało również własną 30 tys. armię narodową. Radykalne reformy agrarne podjęte w Prusach zwane „pruską drogą do kapitalizmu”, przyniosły wymierne korzyści także Wielkopolsce, która objęta została tzw. regulacją (1823 r.). Podobnie w sąsiedniej Kongresówce książę Ksawery Drucki-Lubecki (1778–1846) przeprowadził niemiernie postępowe zmiany w kwestii własciowskiej (zamiana pańszczyzny na czynsz) oraz doprowadził do stabilizacji waluty, wraz ze Stanisławem Staszicem (1755–1826) kładąc

AUTONOMIA W DZIEJACH PAŃSTWA I ŚWIADOMOŚCI NARODU POLSKIEGO

wiązywali w ten sposób do najlepszych wzorów republikanizmu antycznej Grecji i Rzymu. Rzeczypospolita Polski i Litwy była bezprzecznym (...) najwyższym i najbardziej ambitnym eksperymentem z republikańską formą rządów, jaki świat widział od czasów starożytnego Rzymu.” (C. H. Hoskins, R. H. Lord, Some Problems of the Peace Conference, Cambridge, Mass. 1920, s. 160).

Jednak system polityczno-społeczny państwa polsko-litewskiego, utożsamiany przez demokrację szlachecką, uległ w latach 1607–1795 anarchizacji, którą Joachim Lelewel (1786–1861) nazwał okresem wicherzeń demokracji szlacheckiej (F. Gregorovius, Idea polskości, Olsztyn 1991, s. 17). Trwający blisko dwa stulecia głęboki kryzys ustrojowy nacechowany był intolerancją czy wręcz szowinizmem pod względem narodowym, religijnym, społecznym. Nastąpiło zachwianie równowagi w rządach państwem, gdyż miejsce monarchów zajęła faktyczna oligarchia magnatów świeckich i duchownych („Polska sukmem Radziwiłłów”).

Sarmatyzm zrodzony w XVII stuleciu, w dobie wojen z państwami ościennymi, stanowił kwintesencję szlacheckiego zaścianka wzmocnionego arystokratyczną ideologią („Polskakatolik”). Wszelkie wysiłki garstki światłych reformatorów domagających się (...) reorganizacji Rzeczypospolitej przebrzmiewały bez echa, w mgłnej atmosferze dworu. Buła szlachta wicherzyła bez najmniejszej przeszkody, podupadł stan mieszczański, a deputowani miast zostali usunięci z sejmu. Najciężniejszy papizm rozpiął swoje sieci nad całym krajem, kościoły protestanckie zostały zamknięte, żaden dysydent nie śmiał piastować urzędu państwowego. (...) Polska chyliła się ku upadkowi – jezuiti trium-

podwaliny pod rozkwit przemysłu (Zagłębie Staropolskie). Bujnie rozwijające się szkolnictwo, począwszy od Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego, na Szkole Górniczej w Kielcach kończąc (zał. 1816), umożliwiły awans szerokim rzeszom młodej z tzw. warstw niższych (robotnicy, rzemieślnicy, chłopci). Autonomia zapewniła zatem nie tylko swobodny rozwój narodowy, ale również wprowadziła swoisty egalitarny społeczny nie znany w Polsce przedrozbiorowej. Wzrastał przy tym ogólny dobrobyt społeczeństwa polskiego na terytoriach autonomicznych, szczególnie widoczny w przypadku Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tutaj również dzięki powstaniu rozległej sieci towarzystw oświatowych, rolniczych, przemysłowo-handlowych (Poznański „Bazar”, kasyno Gostyńskie, fabryka maszyn H. Cegielskiego) w ramach „pracy organizacyjnej”, najwcześniej na ziemiach polskich nastąpiło zjednoczenie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Świadomość wspólnoty Wielkopolań plus, wzorowana na pruskiej, prężna organizacja, umożliwiły polskim mieszkańcom późniejszej prowincji Posen (od 1867 r.) wygrać „najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy”.

Jednak dla części Polaków, ogamiętych romantyczną wizją Rzeczypospolitej z 1772 r., która już wówczas była rosyjskim protektorem, tylko walka zbrojną przeciw mocarstwu rozbiorowym miała jakikolwiek sens. Ludzie ci w dużej mierze związani z obozem demokratycznym w ramach stanu szlacheckiego, nie rozumieli jednak zmian gospodarczo-ekonomicznych (początki rewolucji przemysłowej) zagrażających ich dotychczasowemu stanowi społecznemu. Dla tych pozbawionych realizmu polityków przodująca w rozwoju kultury politycznej Polska Kongresowa, była tylko „głupią Polską bez Poznania”, efemerydą, którą należało zniszczyć, ponieważ rzekomo cały kraj nadłżył do zjednoczenia we własnym państwie tzw. ziem zabranych czyli Litwy i „Rusi” (Europa i świat w epoce restauracji, romantyzmu i rewolucji 1815–1849. Praca zb. pod. red. W. Zajewskiego, Warszawa 1991, s. 66–77, także: H. Wereszycki, Niewygasła przeszłość. Refleksje i polemiki, Kraków 1987, s. 19). Po klęsce powstania listopadowego, będącego właściwie elitarną insurrekcją, car Mikołaj I nadął Kongresówce Statut Organiczny (26. II 1832 r.) mówiący m. in., że „Królestwo Rosyjskie przyłączono na zawsze do Państwa Rosyjskiego stanowi niepodzielny część tego Państwa.” (Polska w latach 1795–1864. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii. Wybór i opracowanie Izabella Rusinowa, Warszawa 1986, s. 155).

Statut ten nigdy nie został wprowadzony w życie, zaś wiecienie Kongresówki, pozbawionej rządu, sejmie, konstytucji, armii, w skład Rosji pozwoliło na stopniową rusyfikację kraju, co szczególnie dotkliwie odczuły ziemie zebrane. W taki sposób opisywał i oceniał realia społeczne w powojennej Kongresówce, niemieckie historyki: „Sytuacja chłopów pod panowaniem rosyjskim przeważnie się poprawiła, równość wobec prawa jest minimalna, zapewniona, nierozsądna szlachta pozbawiona została ukazami z dnia 19 października 1831 r.

swych przywilejów i nałożony został na nią obowiązek płacenia podatków, jak również służby wojskowej. Są to niewątpliwie zasługi Rosji na współczesną Galicję i to jest ta dobra strona, której doszukać się można w despotyzmie rosyjskim, gdyż (...) wyciął on starym nożem tę gnijącą ranę nieugiętego arystokratyzmu starego państwa polskiego” (F. Gregorivius, Idea..., op. cit., s. 79). Zwolennicy reform, jak hrabia Aleksander Wielopolski (1803–77), pragnęli wykorzystać kryzys państwa rosyjskiego, zwany wiosną posewastopolską, który nastąpił w wyniku wojny kreskiej (1853–56). Wielopolski należał do obozu konserwatywnych lojalistów, liczących na stopniowe ustępstwa autonomiczne ze strony nowego cara Aleksandra II. Rzeczywiście do niepodważalnych zasług Wielkopolskiego, piastującego godność naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego, należały: wprowadzenie organów samorządowych, rozbudowa oraz polonizacja szkolnictwa, otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie (daw. Uniwersytet Warszawski), oczyszczanie szerokich warstw włościańskich, równoprawienie ludności żydowskiej. Ten realistyczny polityk był jednak powszechnie znienawidzony w kręgach radykalno-demokratycznej szlachty (tzw. „czernowi”), sztykujących nowe powstanie zbrojne, w imię tych sanych ideałów co w roku 1830!

Skutki kolejnej insurekcji były, jak wiadomo, straszliwe, zaś nadzieja na jakikolwiek autonomię narodową dla Polaków pod zaborem rosyjskim, zostały doszczętnie zaprzeczane. Nie licząc wysiłków Stronnictwa Narodowego Demokratycznego, którym kierował Roman Dmowski (1864–1939), bezskutecznie zabiegając o autonomię dla Priwiślańskiego Kraju w dobie rewolucji 1905 roku, powstały pod koniec XIX stulecia dwa zwalczające się nurty polityczne: PPS (Pilsudski) oraz SDKPiL (Luksemburg). Partie owe wychodziły z zupełnie odmiennych wzajemnie się wykluczających koncepcji politycznych względem przyszłości Polski. O ile PPS stanowiła nurt niepodległościowy, nawiązując do tradycji „czernowich” z 1863 r., o tyle SDKPiL będąc wrogiem caratu, zwalczała ideę niepodległej Polski. Rezolucja SDKPiL z roku 1905 głosiła bowiem, że partia pragnie „.../ autonomii dla naszego kraju, gdyż Polska stanowi realną część Rosji a niepodległość Polski jest szkodliwa dla międzynarodowej rewolucji socjalnej” (P. Szeremietew, W obym interesie Zarys historii Komunistycznej Partii Polski, Warszawa–Koscin 1991, s. 11). Skrajni socjaliści polscy „zapamiętali” przy tym, że autonomia nie była dla Polaków celem samym w sobie, a jedynie środkiem do celu, który stanowiło odzyskanie niepodległości. Dlatego też z tak pojmanym programem politycznym nie mogli liczyć na większe poparcie społeczeństwa polskiego w żadnym z zaborów.

Jeszcze w latach 60-tych, gdy Królestwo Kongresowe pogrążone było w carskich represjach i ogólnym marazmie, a konserwatyści wielkopolscy, powołując się na traktat wiedeński z 1815 r., próżno protestowali w pruskim sejmie przeciw łamaniu odrębności Wielkiego Księstwa, będącego integralną częścią Austrii Królestwo Galicji i Lodomerii uzyskało auto-

nomię. Osłabiona po wojnie z Prusami (1866 r.) wielonarodowa monarchia habsburska, w obawie przed rozpadem, zmuszona była pójść na ustępstwa z Węgrami, Czechami i Polakami. Największe, obok Krakowa, miasto Galicji – Lwów, stał się siedzibą sejmiku Krajowego. Nastąpiła teraz polonizacja szkolnictwa, urzędów, sądów zaś autonomiczna prowincja cesarstwa uchodziła za namiastkę „prawdziwej” Polski (1867–1918). Rodowity lwowianin, prof. Henryk Wereszycki, tak wspominał ten okres:

„Lwów nie był w dziedzinie policyjnej stolicą, dlatego że policja była tylko lokalna – to była lwowska policja. (...) Policjanin nosił na piersi taki półksiężyc, gdzie miał wypisany numer, by można go było w każdej chwili oskarżyć, jeśli nie zachował się właściwie. To było państwo właśnie burżuazyjno-liberalne (...). Demonstracje we Lwowie odbywały się z reguły pod pomnikiem Mickiewicza i tam śpiewane. Można było śpiewać wszystko np. Czerny Sztandar, oprócz jednej rzeczy Marsylianki. Jak się śpiewało Marsyliankę, to komisarz policji, który stał i ze swym oddziałem pilnował porządku, mógł zgromadzenie rozwiązać, (...) dlatego że Marsylianka to był hymn rewolucyjny wyzywający do obalenia monarchii (...). Można było śpiewać: O cześć wam panowie. Krew naszą dajemy łeją katy, to wszystko tak, tylko Marsylianka była zabroniona. Mnie to szalenie już wtenczas śmieszyło (...) W roku 1930 zrozumiałem, że niepodległość bynajmniej nie oznacza konieczności wolności. Bo ostatecznie po prowadzić w roku 1910 było we Lwowie więcej tej wolności politycznej niż w Warszawie w roku 1930.” (H. Wereszycki, Niewygasła przeszłość... op. cit. s. 239–357). Lecz życie polityczne Galicji, której autonomia była dziełem ugodowych konserwatystów („stańczycy”), zostało zdominowane przez ten właśnie obóz, ostro krytykowany ze strony demokratów i ludowców. Zresztą w latach 1877–89 udało się ugodowcom niejako wyrugować przedstawicieli partii chłopskich z sejmiku Krajowego, co powodowało upośledzenie włościan pod względem społeczno-ekonomicznym, aż do 1918 roku („nędza galicyjska”). Stąd z jednej strony widoczny był w Galicji największy rozwój kultury polskiej pod zaborem, a z drugiej zaś największa emigracja na ziemiach polskich, wskutek braku reformy rolnej (przeludnienie wsi, karłowate gospodarstwa). Odrębne zagadnienie w okresie autonomii Galicji, stanowił problem ukraiński, który dał o sobie znać już w latach Wiosny Ludów (1848–49). Ukraińcy zamieszkiwali we wschodniej części prowincji, zwani przez Polaków Rusinami, tworzyli różne nurty polityczne, od narodowców na lewicy do radykałów kończąc. Kwesnia ukraińska wiązała się ściśle z kwestią chłopską, dlatego też była namiętnie zwalczana przez konserwatywnych ziemian. Ci ostatni występowali zresztą wspólnie z endecją (Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne) przeciw narodowym postulatom ukraińskim w sprawie wyodrębnienia pod względem administracyjnym „rusińskiej” części kraju. Posiadając na obszarze

(Dokończenie na str. 12)

Diariusz aprylisowy (KRÓLEWSKI)

1. Do stolicy przyjeżdża Królowa Brytyjska, Karetka omija Sosnowiec z księciem (zresztą wielkim) Wierchosławskiem – drogi za mało wyłożone choimami a i zbójców pełno. Będzie za to wizyta w Krakowie, po jubileuszu sliśniania stolicy w stronę Gdańska oczekiwanie. Brakuje księżnej Diany, Pod Baranami zawiedzeni mieszczanie. (W. Książę zaadoptuje Dianę po jej rozwodzie).

2. Minister Sukcesu od gospodarki łapie azjatyckiego tygrysa. Nie udało się Lechowi zbudować II-giej Japonii. Bydzie miał Olek III-cio Korea – stolica w Krasie. K-rąj Fiata osaczony. Tygrys już tico.

3. Padają dalsze zakłady między Goldapią i Grodnem. Wytnie się tylko drzewa i wyprostuje prawe zakręty (lewe zostaną) a minister przekształceń własnościowych już z Łukaszenką załatwi rekompensatę – małe przesunięcie granicy nad Niemem pod Grodnem – bydzie i porcić! Wojewoda katowicki już załatwio w tych stronach ekologiczne kartofle i w zamian odda tyn odcinek autostrady co i tak nie wiadomo jak go zrobić.

4. J. (premier ludowy) przenosi się na Śląsk – bydzie reanimował to, co Gierek nabadował. Po nadanej restrukturyzacji rolnictwa i banków nie można takiego fachowca zostawić bez zajęcia. Utworzy na Śląsku Bank Kamienia Węgielnego.

5. Sprzedano opony daleko za granicę z Dębicy i Olsztyna, ale recycling bydymy robić sami bo niektóre rzeki i jeziora jeszcze nie są zasypane śmieciem.

6. Bezrobocie spada – obrabia się dalsze działki altankowe, zagospodarowane pozostałe samochody i sprzęt sprzęt RTV wszelki, a dło wyżej wykwalifikowanych są możliwości w kantorach i CPN-ie. Produkcja kominiarek też rośnie.

7. Reforma oświaty nie przemieniła z wiatrem. Każdy uczeń otrzyma działkę i maturę a nauczyciele powołanie i mundurek raz im dać ministrze panie.

8. Szkuje się zjazd polczeniowy SDRP i struktur poziomych (LUD) – byli sekretarze Unii wracają na stołki. B. już szuka Saksa. Nowo szansa stołowa. Powstanie „partia dobrobytu między Wisłą a Bugiem”. Jedni i drudzy otrzymają też przynależną odpłatę za grupowe zwolnienie z tychczasowych urzędów.

9. Rewaloryzacja emerytów za IV kwartał '95 się nie należy, bo ministrowi B. zabrakło pieniędzy, a te co były zabrał na odchodnym, w swojej słynnej teście były minister M. przechodząc do gabinetu ministra ministrów C. Konic i kropka.

10. Powołano bydzie nowo Radę Nadzorczo Telewizji Polskiej, ale bez przedstawicieli resortu oświaty i wychowania oraz związku emerytów. Telewizja jest dło „róbta co chceła” a wychowywać dziecku mo nauczycieli i szkół. Emerytów też g... do telewizji. Oni niech tylko regularnie płacą abonament.

IV/96 EB (J)

AUTONOMIA W DZIEJACH PAŃSTWA I ŚWIADOMOŚCI NARODU POLSKIEGO

(Dokończenie ze str. 11)

wschodniej Galicji silną przewagę ekonomiczną, kulturalną i polityczną Polacy (arystokracja, szlachta, mieszczenie), skutecznie zwalczała na forum autonomicznego sejmiku lwowskiego autonomiczne dążeń mniejszości ukraińskiej, będącej tam de facto większością.

Rzeczpospolita Polska, odrodzona w 1918 r., dążyła w kierunku przesunięcia swego terytorium daleko na wschód w imię historycznych praw, traktując jednocześnie zamieszkałe tam narody jako „smutne dziedzictwo historyczne”. W tym miejscu wypada ponownie zacytować, pochodzącego z kresów wschodnich Jasieniec: „Ponura mania centralizacji oraz unifikacji podpowiadała szkody straszne. Przedwojenna Polska posiadała silne liczebnie mniejszości terytorialne. Ukraińców i Białorusinów. Nowogrodzkie, Poleskie, Stanisławowskie, lwowskie i inne okręgi były takimi samymi województwami jak Warszawskie, Krakowskie czy Poznańskie. Miało to służyć wzmocnieniu spójności wewnętrznej państwa. Skutek był odwrotny od zamierzony. Biurokratyczne ujednolicenie kopało przepaści. (...) (P. Jasienica, Myśli..., op. cit. s. 46). Nie doszło do realizacji przez władze polskie zapowiedzianej ustawą sejmową z 26. IX. 1922 r. autonomii dla województw: lwowskiego, tamopolskiego i stanisławowskiego. Wcielanie byłej Galicji Wschodniej uznane zostało przez radę Ambasadorów Ligi Narodów dopiero po wydaniu powyższego aktu prawnego (1923 r.), lecz była to zwykła formalność, gdyż demokracja Zachodu traktowała Polskę jako przetrwane antykomunistyczne.

Inaczej zgoda przedstawiała się sprawa przyznania szerokiego samorządu byłym obszarom zaboru pruskiego (Wielkopolska, Prusy Zachodnie) oraz Górnemu Śląskowi i Wielkiemu Księstwu Cieszyńskiemu. Obydwie te ostatnie krainy historyczne przestały być polskimi już w średniowieczu, podlegając przez niemal sześć stuleci królom czeskim i cesarzom niemieckim (1341–1918). Kwesnia przyznania autonomii Śląskowi stanowiła część gry międzynarodowej

(walka plebiscytowa). Zatem realizacja ustawy sejmowej z 15. VII. 1920 r. (Statut Organiczny Województwa Śląskiego) była ze strony Polski skutkiem zabiegów o pozyskanie objętego w większości pod względem narodowym społeczeństwa niepolickiego przed 1772 r. dzielnicę, i wymaga odrębnego omówienia. Posiadające tradycje sprawnie działającej administracji zachodnie kresy przedrozbiorowe państwa polskiego, znajdujące się pod panowaniem Prus i Niemiec, otrzymały w latach 1919–22 quasi-autonomiczny status. Na tychże podporządkowanych Ministerstwu b. Dzielnicy pruskiej terytoriach „(...) najsilniej ujawniły się antagonizmy międzydzielnicowe wywołane konfliktami obywatelskimi i świadomością. Na ziemię te bowiem najliczniej napłynęli przybysze z innych dzielnic.” (B. Wysocka, Regionalizm Wielkopolski w II Rzeczypospolitej 1919–1939, Poznań 1981, s. 21). Do końca istnienia II Rzeczypospolitej dawały znać o sobie rażące kontrasty w mentalności rodowych mieszkańców województw zachodnich o centralnych i wschodnich.

W wyniku tragedii II wojny światowej, Polska jak wiadomo zmieniła granice, a co gorsza ustrój społeczno-polityczny. „Demokracja ludowa” wzorowana na „demokratycznych” praktykach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, poza totalitarną ideologią i totalnym centralizmem, holdowała zasadzie jednolitej etnicznie Polski. Autonomia Śląska została „prawnie” zniesiona przez nieprawnie powołane władze komunistyczne Rządu Tymczasowego R. P., dekretem z 6. V. 1945 r. Fatalne skutki rozpadu centralizmu warszawskiego Polski Ludowej, stanowiły jedną z głównych przyczyn Poznańskiego Czerwca 1956 r. Przed 1939 r. Poznań jako „(...) miasto raczej zasobne i dobrze urządzone, bogatsze od miast polski centralnej, wschodniej i południowej, a także bardziej od innych gospodare, musiało też raz świadczyć efektami swych pracy na korzyść miast innych, mniej zasobnych i mniej gospodarnych. (...) Ogólny bałagan gospodarczy i niesumienność administracji w całym państwie natrafiły w Poznaniu na dawne przyzwyczajenia i psychologiczne odczucia krańcowo odmienne. Na legalizm, lojalność, sumienność, pedantyzm w pracy i „porządek” w życiu codziennym.” (Solidarność Dolnośląska, nr. 26/40 z 25. VI. 1981). Pojęcie „autonomia” kojarzy się w obecnej polskiej świadomości, z wyjątkiem galicyjskiej (1867–1918), na ogół z okresem niewoli narodowej. Ponadto z ustępstwami wobec mniejszości postrzeganych często nieufnie, o ile nie wrogo. Szczególnie ostatnia z przyczyn pejoratywnego pojęcia względem autonomii została zaszczepiona w długim okresie Polski Ludowej (1945–89), jako państwa spójnego etnicznie. Fakt, że nie było również autentycznie działającego samorządu we wszystkich dziedzinach życia społecznego ostatnich dziesięcioleci, spowodował erozję w postrzeganiu wartości „małej ojczyzny”. Dlatego też to staroeuropejskie pojęcie, nieierdzą błędnie pojmowane jako anachronizm, posiada we współczesnej Polsce zdecydowanie negatywny wydźwięk.

ARIOWIST

AUTONOMIA DLA ŚLĄSKA?

Żądania przyznania Śląskowi autonomii działają na centralnych dyktando warszawskich jak przysłowiowa płachta na byka.

Zresztą nie tylko na nich. Autonomii boją się także lokalni działacze województw tzw. ściany wschodniej, których kasy notorycznie reperowują się z dotacji budżetowych, ale pochodzących z województw zamożnych, głównie katowickiego, poznańskiego, gdańskiego itp. Co się stanie jeśli powstanie autonomiczny Śląsk, Wielkopolska czy Pomorze? Wielu przeciwników idei regionalizacji i utworzenia silnych regionów autonomicznych próbuje wmówić społeczeństwu, że natychmiast ustawią one szlabany graniczne i ogłoszą secesję – wystarczy tu przypomniać sobie „genialne” pytanie jakie zadała p. Pawłowskiemu jedna z dziennikarek podczas szranków kandydatów na prezydenta RP, utrzymane w takim właśnie tonie.

Co to więc właściwie jest autonomia i po co ona Śląskowi?

1. W obecnej debacie nad reformą administracji terytorialnej ściera się z sobą dwie orientacje:

- utworzenia województw (regionów)* samorządowych
- utworzenia regionów autonomicznych

Według pierwszej z nich do kompetencji organów wojewódzkich należeć ma sprawowanie władzy wykonawczej i administracyjnej w kształcie nakreślonym przez ustawy państwowe.

Zwolenicy drugiej opcji chcą przyznać regionom większe kompetencje, przede wszystkim sprawowanie przez ich organy także władzy ustawodawczej, określonej przez konstytucję.

Już więc po tym zestawieniu obu obeli widać, że autonomia daje regionom znacznie większe kompetencje niż tylko samorząd. Gdy dodamy, że samorząd może być kształtowany i ograniczony zwykłą ustawą, a autonomia jedynie w drodze zmian konstytucyjnych, to różnice między uprawnieniami władz regionów wg. Jednej i drugiej koncepcji stają się jeszcze bardziej wyraźne. Aby lepiej to zilustrować, wystarczy porównać kompetencje francuskich regionów samorządowych z szerokim zakresem uprawnień władz austriackich lub niemieckich landów autonomicznych.

2. W zależności od uwarunkowań społeczno-politycznych różne organizmy autonomiczne w charakterystyczny dla siebie sposób określiły swój ustrój administracyjny. W warunkach śląskich i ogólnopolskich, zastosowanie mogłoby znaleźć poniższy schemat:

WOJEWÓDZTWO (REGION):

władza ustawodawcza: Sejm – wybierany przez ogół mieszkańców regionu
władza wykonawcza: a) Wojewoda
b) Wydział Wojewódzki – odpowiadający np. rządowi krajowym w Niemczech, gdzie administracja centralna z urzędu miałaby zapewnioną określoną ilość miejsc tzw. wirylnych (np. 1/3) z Prezesem W.W. na czele**

POWIAT:

władza ustawodawcza: Rada Powiatowa
władza wykonawcza: a) starosta

- Zarząd Powiatowy – składający się z członków wybranych przez Radę, spośród jej członków

GINIA:

A) WIEJSKA:
władza ustawodawcza: Rada Gminna
władza wykonawcza: a) Wójt

- Zarząd Gminy – składający się z członków wybranych przez Radę, spośród jej członków

B) MIEJSKA:

władza ustawodawcza: Rada Miejska
władza wykonawcza: a) Prezydent – w miastach wydzielonych
b) Zarząd Miejski – składający się z członków wybranych przez radę, spośród jej członków

Z powyższego zestawienia wynika, że region autonomiczny dzieliłby się na powiaty oraz gminy wiejskie i miejskie, w których wyróżniano by:

- miasta wydzielone (największe – powyżej 100 tys. mieszkańców),
- inne.

Starosta, wójt oraz prezydent lub burmistrz wchodziłby odpowiednio w skład: Zarządu Powiatowego, zarządu Gminnego i Zarządu Miejskiego, a podobnie jak Sejm Wojewódzki oraz Rady: Powiatowa, Gminna i Miejska pochodziliby z wyborów. Z wyborów pochodziliby również wojewoda. Takie rozwiązanie z pewnością przybliżyłoby obywateli do władzy i na odwrót, dając większe możliwości do kreowania polityki wojewódzkiej, powiatowej itd. mieszkańcom tychże.

3. Każdy region musi posiadać własny Skarb i prowadzić rozsądną politykę finansową. Województwa zatrzymywałyby 60% wypracowanych tam dochodów, a z ich budżetów finansowane byłyby różne przedsięwzięcia m.in.: planowanie i zagospodarowanie przestrzenne, rozwój komunikacji, ochrona środowiska, tworzenie nowych miejsc pracy, edukacja (szkolnictwo podstawowe – gmina, średnie – powiat, wyższe – region), dofinansowanie powiatów słabszych finansowo, oraz szczególnie istotne dla nas Ślązaków – restrukturyzacja przemysłu i gospodarki.

Autonomia regionów sprawi, że zlikwidowana zostanie wielka machina biurokratyczna, blokująca inicjatywę oddolną. Dotyczy to nie tylko biurokratyzmu centralnego, warszawskiego, ale także wojewódzkiego. Wydatki mające trafić na konkretny cel dotrą do niego bez udziału przyręku pośrednika jakim jest rozbudowa do granic możliwości bezproduktywna struktura biurokratyczna, wchłaniająca dziś bezpowrotnie miliony złotych bez jakiegokolwiek pozytywnego efektu. Zlikwidowanie tej struktury sprawi, że konkretne złośliwki pozostaną w gminie, powiecie, województwie, które wreszcie prowadzić będą rzetelną politykę finansową. Oczywiście może to budzić (i na pewno budzi!) obawy mieszkańców regionów uboższych, że ich województwa nie będą w stanie wygospodarować odpowiedniej kwoty na samodzielną funkcjonowanie. Dotychczas suto dotowane z budżetu centralnego pieniędzmi Śląska, Pomorza itp. jakoś wiązały koniec z końcem. Regiony rozwijające się, a więc Warmia i Mazury, Podlasie oraz Lubelskie będą nadal potrzebowały wsparcia, jednak w innej formie niż było to czynione dotychczas.

Myślę, że dobrym rozwiązaniem byłoby wspomnianie już takie, gdzie województwa zatrzymają 60% wypracowanego tam dochodu, 25% oddają do budżetu centralnego, 15% przeznaczają na regiony uboższe, a raczej na konkretne cele realizowane w tych regionach.

Piętnaście procent dochodu Pomorza, Śląska, Wielkopolski, Regionu Łódzkiego osobno, to suma niebagatelna!

Należy tu jednak zaznaczyć, że kwota ta w żadnym wypadku nie może służyć regionom dotowanym na finansowanie niesprawnej administracji, czy jedynie wypłacenie zasiłków dla osób bezrobotnych, przy całkowitym braku zainteresowania władz lokalnych tych ośrodków reformą gospodarczą i administracją.

Mają to być pieniądze, które pozwolą tym województwom, na dostosowanie swego systemu administracyjnego do nowoczesnych wymagań, na zapewnienie – bezrobotnym miejsc pracy (np. w turystyce, usługach, transporcie itd.) Mają to być pieniądze, które podłożą podwaliny pod ich rozwój gospodarczy.

4. Regiony autonomiczne muszą oczywiście odpowiadać normom europejskim jeśli Polska marzy o członkostwie w Unii Europejskiej. Są to normy uniwersalne, które i bez tych dążeń władz polskich powinny wyznaczyć funkcjonowanie regionu. Każde województwo musi mieć podstawy rozwoju, tak kulturowego jak i gospodarczego. Niezbędnym jest więc przy ustaleniu granic tych jednostek branie pod uwagę takich kryteriów jak m.in. tożsamość danego regionu, jego swoisty charakter, panujące stosunki społeczne i gospodarcze itp. Jak więc problematyka ta prezentuje się w odniesieniu do Śląska? O ile w stosunku do obszaru Śląska*** i jego granic z obszarem Wielkopolski (poza niewielkimi wyjątkami), Niemiec i Czech wydaje się nie być problemów – kwestią sporną może być jedynie to, czy Śląsk ma stanowić jeden region czy też rozróżnić Śląsk Dolny i Górny – to istnieją one w kwestii granic z Małopolską. Według koncepcji „12 województw” [„Polityka” Nr 11–16.03.1996] – „Nowy podział Polski” w skład regionu Górny Śląsk ma wejść także małopolska Częstochowa z okolicami, zagłębie Dąbrowskie i fragmenty Ziemi Chrzanowskiej – Jaworzno. (dok. na str. 14)

AUTONOMIA DLA ŚLĄSKA?

(dok. ze str. 13)

Koncepcja taka jest sprzeczna z kryterium tożsamości danego regionu. Obszary te powinny wejść w skład regionów:

- Częstochowa, Kłobuck, Myszków – Łódzkiego
- Zawiercie, Zagłębie Dąbrowskie oraz Jaworzno i okolice – Krakowskiego, stając się jego zapleczem gospodarczym.

Takie rozwiązanie zapewne nie stanie się powodem zerwania powiązań gospodarczych między Górnym Śląskiem a np. zagłębiem, które będą jednak teraz funkcjonować tak jak powiązania np. z Wielkopolską czy Mazowszem. Przyczynią się zaś do odrodzenia tradycyjnych kultur i więzi regionalnych. Tak więc automatycznie przyczyni się do rozwoju gospodarczego jak i kulturowego regionów, co ma szczególnie znaczenie dla nas Ślązaków przy naszych staraniach o odrodzenie śląskiej narodowości!

Do podziału administracyjnego dostosowany byłby ustrój sądów powszechnych (sądy powiatowe, sądy wojewódzkie i sądy apelacyjne; naczelnym organem sądowym pozostałby Sąd Najwyższy) oraz policji, która dzieliłaby się na policję państwową (centralną), wojewódzką i manicipalną. Policja państwowa zajmowałaby się najważniejszymi sprawami (najcięższe przestępstwa). Policja wojewódzka podlegałaby Wydziałowi wojewódzkiemu i pozostając w stosunku podrzędności do Policji Państwowej zajmowałaby się sprawami wyznaczonymi jej przez konstytucję regionów. Podobnie funkcjonowałaby tzw. Policja Muncypalna (w miastach wydzielonych) podlegająca Prezydentowi Miasta i zarządowi Miejskiemu, a pozostająca w stosunku podrzędności tak wobec Policji Państwowej jak i Wojewódzkiej.

5. Śląsk był już w tym stuleciu obszarem autonomicznym, a raczej niewielką jego część wchodzącą po 1922 roku w skład Polski (Wschodni Górny Śląsk). Podstawę jego autonomicznego bytu stanowiła ustawa konstytucyjna zawierająca statut organiczny województwa śląskiego z dn. 15.VII.1920 r. W jakim stopniu dziś możemy do niej nawiązać? Z pewnością ustawy tej nie można przenieść na dzisiejszy grunt śląski, a to z powodu odmiennych uwarunkowań społeczno-politycznych, które panowały wówczas i dziś. Wbrew utartym opiniom, śląskie ustawodawstwo i samorząd nie posiadały wówczas aż tak wielkich uprawnień, jak mogłoby się to dziś wydawać. Wyliczone zostały one w punktach 1–17 art. 4 par. II „Kompetencje ustawodawstwa i samorządu śląskiego” i dotyczyły przede wszystkim spraw mniejszej wagi.

Jednakże jak na owe czasy Statut Organiczny Województwa Śląskiego był ustawą pozytywnie wyróżniającą się wśród innych podobnych ugrupowań (jak choćby ustawa z dn. 26.IX.1922 o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławskiego).

Dziś możemy więc w naszych staraniach o autonomię dla Śląska opierać się na „Statucie Organicznym...” jedynie w sferze sentymentalnej, tak jak Polacy odnoszą się do Konstytucji 3 Maja. Sami zaś musimy wypracować sobie model autonomii w oparciu o sprawdzone już rozwiązania. To od nas jedynie zależy czy Śląsk będzie w przyszłości równorzędnym partnerem Tyrolu, Bawarii, Piemontu itp. oraz czy i w jakim stopniu będzie miały wpływ na kształtowanie naszej śląskiej ojczyzny.

Autonomia Śląska i innych regionów to nie chaos, a przebudzenie lokalnych inicjatyw oddolnych, mogących pomóc w wydobyciu kraju z zapaści i w jakiej formie się on znajduje.

B. Ś.

* termin „region” lub „województwo” używa się jak na razie wymiennie.

** w Wydziale Wojewódzkim administracja centralna miałaby z urzędu zapewnioną określoną ilość miejsc. Prezes Wydziału Wojewódzkiego byłby własnie organem administracji centralnej i kierowałby pracami Wydziału. W razie naruszenia przez niego konstytucji regionu wojewoda będzie miał prawo odymisjonowania go, a na jego miejsce wszedłby wówczas inny wirylista. Prawo zdymisjonowania prezesa będzie również posiadał Sejm, po aprobacie wojewody. Kwestie te będą szczegółowo ustalone w konstytucjach regionów.

*** wschodnią granicą Śląska musi pozostać granica wschodnia Woj. Śląskiego z okresu 1922–1939, dalej granica Śląska biegnąca przedwojenną granicą niemiecko-polską aż do okolic Sułehowa. Również powiaty: Krosno Odrzańskie i Zary, czyli tereny Śląskie, a przez administrację pruską włączone do Brandenburgii weszłyby w skład Śląska. Należałoby także unormować kwestie związane ze wspomnianym już Sułehowem i Wschową.

LISTY • LISTY • LISTY

Jastrzębska Spółka Węglowa S.A.

Ruch Autonomii Śląska
Plac Wolności 7
44-200 Rybnik

W odpowiedzi na Wasze pisma z dnia 07.12.1995 r. i 12.03.1996 r. w sprawie byłej siedziby Hodowców Drobnego Inwentarza przy dawnej KWK „Moszczenica” informujemy, że dotychczas nie został uregulowany stan prawny gruntu, na którym znajdują się przedmiotowe obiekty a tym samym JSW S.A. nie może w pełni rozporządzać w/w mieniem. Dopiero po uregulowaniu spraw własnościowych właściwe obiekty zostaną geodezyjnie wydzielone a następnie sprzedane w drodze przetargu.

Jastrzębska Spółka Węglowa S.A.
w Jastrzębiu Żdroju
Z-ca Prezesa Zarządu
mgr inż. Roman Major

Język polityki na użytek publiki.

Słowo się rzekło
i, gotowe piekło.

Wielu dla sportu
martwi się z ministra resortu.
Albo – zwyczajnie dla draki,
obrabiamy sobie s...

A, gdyby wszyscy ludzie dzielni
miast gwarzyć, swawolić, narzekać
zechcieli na siebie w myśleniu poczekać,
wschłuchi do końca, spróbować zrozumieć,
bo przecież ktoś drugi może więcej umieć?

Wielbimy ulewę, czekamy na tuszę,
a kiedy lunie prosimy o suszę.
O łagodny deszczu się nie pomodlimy –
skądże? My skrajności lubimy.

Czymże jest zerwany łańcuszek w kłoczcie
wobec walki o pokój na świecie?
Czym jest nasz bajzel w zagroździe
wobec zmagani na Bliskim Wschodzie?

U nas za odmienne zdanie
urządza się narodowe pranie.

Jeszcze jedna owca beczy,
już jej druga przeczy.

I, jak tu rozprawiać o zgodzie
skoro jeden drugiego bodzie?

Jeśli we łbie barana
coś się z trudem mieści,
ku pocieszeniu – oświadczenie
takiej oto treści:

NIEPRAWDA JEST, jakoby hamak służył teściowej
za biustonosz.
NATOMIAST PRAWDA JEST, że biustonosz teściowej
służy za hamak.

Oto język polityki
na użytek naiwnej publiki.

Rudolf Paciok

Posel na Sejm R. P.
Jerzy Pistelok
Biuro Poselskie
43-400 Pszczyna, ul. Korczaka 1

Stanowny Pan
Rudolf Kołodziejczyk
Redaktor naczelny
„Jaskółki Śląskiej”

W związku z zapytaniem, jakie skierował na moje ręce Pan Stanisław Orzana z Poręby w sprawie grodziska w Lubonii uprzejmie informuję, iż poprosiłem o udzielenie wyjaśnień Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach. Zaproponowałem także wizję lokalną tych terenów, gdy tylko warunki przyrodnicze na to pozwolą. Być może w oględzinach będzie mogła uczestniczyć także Komisja Kultury i Środków Przekazu Sejmu RP, której przyjazd planowany jest do naszego województwa w dniach 15–16 maja br. Jednocześnie chciałbym tą drogą wyrazić podziękowanie Panu Stanisławowi Orzanie i Waszej Redakcji za zainteresowanie sprawami dziedzictwa kulturowego na Śląsku. Niejedną pamiątką przyszłości ocalałaby, gdyby zachowania takie były powszechniejsze.

Jednocześnie załączam kopię pisma Wojewódzkiego Konserwatora zabytków w Katowicach.

Z poważaniem
Jerzy Pistelok

Katowice, dnia 11 marca 1996 r.

Państwowa Służba Ochrony Zabytków
Oddział Wojewódzki
w Katowicach
40-013 Katowice, ul. Staromiejska 6

Posel na Sejm R. P.
Jerzy Pistelok
ul. Korczaka 1
43-200 Pszczyna

W odpowiedzi na Pana pismo z dnia 22.02.96 r. w sprawie informacji prasowych na temat dewastacji grodziska w Lubonii, Państwowa Służba Ochrony Zabytków w Katowicach – Konserwator zabytków Archeologicznych uprzejmie informuje, iż powyższe grodzisko jest jednym z najmniejszych i zarazem największych stanowisk archeologicznych województwa katowickiego. Położone na przedpolu Bramy Morawskiej, funkcjonowało od VII do IX wieku. W świetle źródeł pisanych, a przede wszystkim tzw. Geografii bawarskiego z połowy IX wieku, identyfikować je można z wymienionym tam plemieniem Gołęszyców, posiadających tylko pięć grodów. Trzy z nich znamy dziś dobrze na podstawie badań archeologicznych. Są to: Lubomia, Mędzyświeć k/Skoczowa i Podobowa na terenie Czech. Lubomia zajmowała wśród nich szczególną pozycję ze względu na swoją wielkość, rozbudowane fortyfikacje i położenie na głównym szlaku odrzańskim. Wydaje się, iż pełniła ona rolę centrum plemienia.

Gród w Lubonii został zniszczony w wieku IX. Prof. dr. hab. Jerzy Szydłowski, główny badacz grodziska uważa, iż zniszczenia dokonał władca Państwa Wielkomorawskiego w trakcie konfliktu z księciem Wiślan. Po zniszczeniu gród nie został już odbudowany.

Na grodzisko to zwrócono uwagę już w roku 1928. Znalazło się ono w „Atlasie grodzisk i zamczysk śląskich” R. Jakimowicza, który w latach 1933–35 i 1938 prowadził tu prace wykopaliskowe. W czasie wojny przepadała prawie cała dokumentacja i materiały z tych badań. Po wojnie w roku 1966 wznowiono pod kierownictwem J. Szydłowskiego prace badawcze na grodzisku.

W roku 1965 wpisano obiekt do rejestru zabytków woj. katowickiego pod numerem 705/65 (kserekopia w załączeniu). Od tego czasu znajduje się pod szczególną opieką konserwatorską. Grodzisko ma powierzchnię ponad 6 ha i obecnie porośnięte jest lasem. Fakt ten powoduje, iż jedynym potencjalnym zagrożeniem dla grodziska są prace związane z wyćinką, jak i transportem drewna. Obiekt mógłby stanowić niezwykle cenną

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
Wydział Kultury
Wojewódzki Konserwator Zabytków
w Katowicach

DECYZJA

w sprawie wpisania dobra kultury do rejestru zabytków.

Na podstawie art. 4 i 14 ust. i Ustawy z dn. 15.II.1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach (Dz. U. Nr 10 poz. 48) i art. 99 Kodeksu Postępowania Administracyjnego wpisuje się do rejestru zabytków województwa (miasta) stanowisko archeologiczne w Lubonii, pow. Wodzisław, położone jest w lesie na wschód od szosy Lubomia-Rogów i około 800 m w kierunku półn.-wschodnim od miejscowości Leśniczówka, obejmującego obszar ponad 6 ha. Zasięg terenu podlegającego ochronie prawnej podano na załączonym planie.

Uzasadnienie: Stanowisko jest cennym wczesnośredniowiecznym obiektem ufortyfikowanym (grodzisko), pochodzącym z VII – VIII w.n.e. Jako obiekt o dużej wartości naukowej, kulturowej i historycznej podlega ochronie prawnej. Tym samym nie może być przedmiotem jakiejkolwiek działalności, która by prowadziła do zniszczenia lub zmiany charakteru.

Decyzji niniejszej na pod. art. 100 § 1 Kodeksu Postępowania Administracyjnego nadaje się rygor natychmiastowej wykonalności.

Od decyzji tej przysługuje odwołanie do Ministra Kultury i Sztuki za pośrednictwem Wojewódzkiego Konserwatora zabytków w Katowicach w ciągu 14 dni od dnia doręczenia decyzji.

Wojewódzki Konserwator Zabytków

Odписy decyzji otrzymują:

1. Leśnictwo państwowe w Syrnii
2. Państwowe Nadleśnictwo, Rybnik ul. Kościuszki 36
3. Prez. G.R.N. Lubomia
4. Prez. P.R.N. Wodzisław
5. M.KiSz. ZMiOZ Warszawa

atrakcję turystyczną, gdyby nie gąszcz drzew porastających go, jak i znaczna odległość od głównych szlaków komunikacyjnych. W latach 60-tych tylko dzięki środkom uzyskanym od Dyrekcji Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, jak i od kopalni „Anna”, „Rymer”, „Rydułtowy” i „Marcel” oraz Nadleśnictwa Rybnik doszło do badań wykopaliskowych na wielką skalę. Była wtedy szansa na stworzenie tu rezerwatu archeologicznego, lecz sprawa rozbiła się o brak środków.

Brak środków, jak i rosnący tu las uniemożliwiają dziś zrealizowanie tego zamiaru. Zresztą, grodziska stanowiące trwałą formę krajobrazową, która musi być zachowana w stanie niezmienionym, nie zawsze winny być udostępniane szerokim rzeszom społeczeństwa. Rodzi to bowiem zawsze zagrożenie podejmowania tu „dzikich” badań poszukiwawczych, zaśmiecania czy wręcz dewastacji obiektu. Musiałby on mieć stałą opiekę, jak i zaplecza gastronomiczne, toalety itp.

W związku z uzyskiwanymi już w październiku 1995 r. sygnałami, dotyczącymi niszczenia majdanu grodziska, jak i dróg dojazdowych przez ciężki sprzęt transportowy przeprowadzono wizję lokalną, jak i kilkakrotną rozmowę telefoniczną z pracownikami nadleśnictwa Rybnik uświadomianą im fakt, iż obiekt jest wpisany do rejestru zabytków woj. katowickiego. Myślę, iż wiosną br. będzie można przeprowadzić wizję lokalną w obecności kierownictwa Nadleśnictwa Rybnik, jak i władz administracyjnych gminy, na którą pozwolę sobie zaprosić Pana Posła. Być może wspólnie podjęte działania pozwolą znaleźć tzw. „złoty środek”, który doprowadzi do właściwego użytkowania obiektu przez Nadleśnictwo Rybnik, jak i uatrakcyjnienia obiektu, który leży przecież na pieszym szlaku turystycznym.

Łącząc wyrazy szacunku

Z up. Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków
KONSERWATOR
ds. zabytków archeologicznych
mgr Jacek Pierzak



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Inicjatywa, czy kij w mrowisko?

Obojętnie, jak wyżej postawione pytanie będzie interpretowane – stawiam je, bo warto wiedzieć...

Można by zapytać inaczej – w sprawach Śląska jedno – czy wielogłos? Jedność tylko w grobie. Pytanie zaś, dotyczy gotowych udzielać odpowiedzi, tedy – żyjących. Stąd, sprawy pozaziemskie nie będą stanowiły o treści dalszych rozważań.

Takich, co hasło „ŚLASK” bez umiaru filtrują przez swoje gardła jest... Niech poprzestanę na wycieczanie, dysponując danymi sprzed kilku lat.

- 1) Ruch Autonomii Śląska. Zał. 13.I.1990 – Rybnik.
- 2) Związek Gómośląski.
- 3) Klub Inteligencji Katolickiej.
- 4) Gómośląska Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna 16.XI.1992 r. (Świtów).
- 5) Śląska Regionalna Izba Gospodarcza w Żorach.
- 6) Niemiecka Wspólnota Robocza „Pojednanie i Przyszłość” (Dietmar Brehmer) Deutsche Arbeitsgemeinschaft.
- 7) D.K.F. Deutscher Freundschaftskreis – Katowice.
- 8) Związek Gómoślązaków w Opolu.
- 9) Towarzystwo Przyjaciół Katowic.
- 10) Gómośląskie Towarzystwo Charytatywne – Katowice.
- 11) Porozumienie Związków i Stowarzyszeń Gómośląskich. (Karol Sitko – ob. amerykański – Przewodniczący Światowego Związku Gómoślązaków).
- 12) Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie.

I, terazki mamy pytani za przedwojny sto złotych. Co z tego kerymno Ślōzokowi przidzie?

Najtrudniej dogadywać się w rodzinie. Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie skupia około setki członków. Oprócz tego, że – wiadomo, iż wszyscy – albo są Ślązakami, albo mają do Śląska pozytywny stosunek, albo są sympatykami śląskości – innych danych brak, względnie jawią się przy różnych okazyjach w małych dawkach.

Po prawdzie – to nie wiadomo – kto za Macierzą, kto na Vaterland nie obrażony, kto za jakim (z owych dwunastu) – towarzystwa, związku, klubem, unią...?

Osobiście należę do do grona współzałożycieli w 1989 roku Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie. W zarządzie I kadencji pełniłem funkcję skarbnika. Obecnie członek, ale jawnie opowiadający się za programem prezentowanym przez Ruch Autonomii Śląska w Rybniku.

Oto, pierwsze zwierzenie. Każdy z onych stu członków należących do T.P.Śl. w Warszawie posiada własne spojrzenie na w.w. towarzystwa, kluby, związki, unie, zrzeszenia...

Ludzie!!! jakże ciekawa była by książka zbiorowego autorstwa – gdyby członek rzeźzonego towarzystwa – napisał na paru stronicach formatu A-4 o tym – jak trafił do Warszawy? Co tu robił, albo jest mu dane robić nadal? Jak mu idzie, względnie szło do czasu, dopóki – szło? Co było później – jak dostał, albo nie dostał kopa?

Taka książka zbiorowego autorstwa mogła by stanowić dla niejednego „recht Ślōzoka” rodzaj instrukcji na układanie sobie dalszego żywota, na odnajdywanie siebie w mieszaninie Ślązakom bardziej, mniej, mało lub – wcale nieprzychylnych. Mogła by być taka książka rodzajem „katechizmu”. Moralizować nie powinna. Podpowiadać – tak.

A więc – kij w mrowisko włożony. Początek zrobiony.

Jedno jest pewne. Ślązaków do Warszawy nie ściągną po to, żeby im zlecać zamiatanie ulic. To są w przeważnie ludzie o niezwykłych życiorysach. Ślązokom, którzy pozostali na swoich ojcowiznach wyraźnie brak PRZEDMIOTÓW DUMY. Taki przedmiot mogłyby stanowić one życiorysy.

Warunek: Musiały by to być życiorysy bez lakieru, bez hurra... na czyjąkolwiek cześć i chwałę, słowem – szczere i uwzględniające przeżycia minionych lat. Na nikim nie wzorowane i nikomu nie usiłujące się przypodobać.

Jeśli śląski powstaniec – dla przykładu bohater moich książek „FVR-COK” – zmienił na stare lata zdanie, co do jego udziału w bitwie pod Górą św. Anny – winien ono zweryfikowane zadanie niczym testament – zapisać prawnikom do przemyslenia.

Jeśli ktoś liczył na godne uczczenie jakiejś okragłej powstańczej rocznicy – i się przeliczył – ten winien wynik własnego rachunku pozostawić potomnym niczym „memento” i, nie koniecznie „mori”.

Wydarzenia ostatnich kilku dziesiątków lat każdego z nas czegoś nauczyły. Idzie o to, by owego CZEGOŚ przyszłe pokolenia nie musiały traktować niczym trudnego przykładu z trygonometrii zadanego – akurat, jak na złość humaniście. Eli to nie chyci, to powym som do siebie – dej se tymu chłopie na starość pokój.

Rudolf Paciok

Redakcja gorąco prosi o podjęcie trudu opisanie waszych losów dla dobra następnych pokoleń. Za nadesłane listy z góry dziękujemy.

Rudolf Kołodziejczyk

NOVUM COMMENTATORIUM DE REPUBLICA EMENDANDA (QUATRE EROICA IN LINGUA PROVINTIALATINA)

In Polonia dura vite,
Politica inflantur;
Parlamentus et elite
vox Populi ignorant

Constitutia non legatio,
vivat, vivat Professores!
Arogantia dominatio,
Scholastica es censores!

Corruption! Aferant!
Banamino Republica,
lex sociale non Avant,
Patria Granda Skandalica

Obsesioni in mass media,
homo homini agensus,
alti antica comedia,
Parti (tura) eseludent!

Rymulus Silensius

Autor niniejszej epeji jest poddanym jednej z rzymskich prowincji powstałej w 967 r.n.e. Pochodzi z kręgu kultury odwiecznie prastawiających Dziadoszan i starogermanskich Wizygotów. Ten plemienny dualizm bierze się z powszechnie znanego od wicków faktu dziadowania jego przodków (żeby ino jego, pra?) oraz tego, że w każdej chwili gotów jest na przyjęcie wizy (o co się staro).

Katowice dn. 30 marca 1996 r.

Szanowny Pan
Rudolf Kołodziejczyk

Czcigodny Panie

Mamy niewątpliwie zaszczyt zaprosić Pana jako reprezentanta organizacji, którą dane jest Panu kierować na spotkanie organizacji politycznych i społecznych o profilu prawniczym działających w naszym województwie, które odbędzie się w dniu 17 kwietnia br. (informacje szczegółowe przesyłamy w załączeniu) a poświęcone możliwości powołania wspólnej dla naszych organizacji Fundacji będącej krzewicielką bliskich nam idei oraz możliwości związania porozumienia politycznego między naszymi organizacjami.

Z zamiarem organizacji tego spotkania mógł się pan już zetknąć w trakcie spotkań o charakterze konsultacyjnym i przygotowawczym, które z racji obowiązków organizatora niniejszego spotkania odbywałyśmy, jeśli natomiast informacje dotyczące niniejszego spotkania otrzymał Pan dopiero za pomocą tego pisma (wszystkie informacje i materiały pozwałam sobie przesyłać jako załączniki do niniejszego pisma) to usilnie prosimy o przekazanie nam Państwa uwag i wniosków najlepiej w formie pisemnej.

Liczymy na Pana niezawodne przybycie i udział, jednocześnie pozwalamy sobie prosić o potwierdzenie Pana obecności na spotkaniu telefonicznie na numer 513-461 lub 2 (sekretariat GTG p. Jolanta Zaczowska).

Łączymy życzenia Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego i oczekujemy na możliwość osobistego spotkania.

Z poważaniem

Adam Grzesica
w imieniu organizatorów

W załączeniu:

1. Lista Uczestników
2. Projekt Porządku Obrad
3. Projekt Statutu Fundacji
4. Projekt Porozumienia Politycznego wraz z materiałami dot. poprzednich porozumień

Koło Terenowe RAŚL w Gliwicach

Dnia 9 kwietnia br. w Gliwicach odbyło się przy udziale członków Zarządu i Rady Naczelnej spotkanie założycielskie Koła terenowego RAŚL, które zrzesza członków z obszaru miasta i okolicznych gmin (m.in. Gieraltowice, Pilchowice).

Naszym celem jest aktywna działalność w życiu społeczno-politycznym Gliwic i okolicznych gmin, propagowanie celów i idei Ruchu Autonomii Śląska oraz dotarcie do wszystkich, którym idea autonomii nie jest obca.

Mamy nadzieję na rychłe poszerzenie bazy członkowskiej, liczymy na owocną współpracę z innymi organizacjami na tym terenie, a także z sąsiednimi kołami RAŚL.

Zainteresowanych działalnością naszego koła ewentualnych członków itp. prosimy o kontakt telefoniczny, jednakże z powodu braku – mamy nadzieję na razie – stałej siedziby w Rybniku:

tel. 395-430, kierunkowy: 0-36

lub listowny, również na adres Zarządu w Rybniku

Za Zarząd Koła RAŚL
Gliwice
Bartłomiej Świderek
Przewodniczący

Lista uczestników (zaproszonych na spotkanie)

- | | |
|--|----------------------------|
| 1. KPN | – Tomasz Karwowski |
| 2. PCHD | – Wojciech Boroński |
| 3. NZS | – Tomasz Huzarewicz |
| | – Robert Macierzyński |
| 4. NSZZ „Solidarność” | – Marek Kempki |
| 5. PC | – Czesław Sobierajski |
| 6. SPR | – Andrzej Sielańczyk |
| 7. UPR | – Wojciech Kosiba |
| 8. ZChN | – Grzegorz Kazimierski |
| 9. SND | – Mariusz Siwoń |
| 10. BBWR | – Stanisław Kowalik |
| | – Mirosław Gera (Katowice) |
| | – Michał Podosek |
| 11. SDP | – Maria Szczepiński |
| 12. RdR | – Waldemar Andzel |
| 13. NSZZ „S” RI | – Joachim Otte |
| 14. Związek Górnośląski | – Edward Poloczek |
| 15. Górnośląska Partia Regionalna | |
| 16. Górnośląska Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna | – Antoni Sowada |
| 17. Partia Konserwatywna | – Bogusław Baniś |
| 18. Senator | – Zbigniew Religa |
| 19. Ruch Stu | – Michał Kamiński |
| 20. Liga Miejska | – Henryk Dziewor |
| 21. Wspólnie dla Chorzowa | – Marek Kopel |
| 22. Katowickie Porozumienie Samorządowe | – Józef Kocurek |
| 23. Ruch Autonomii Śląska | – Rudolf Kołodziejczyk |
| 24. Stronnictwo Narodowe | – Tadeusz Radwan |
| 25. Koalicja Konserwatywna | – Jerzy Polaczek |
| 26. Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy | – Jadwiga Rudnicka |
| 27. Rzemieślnicza Partia Polski | – Jerzy Rachtan |
| 28. Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej | – Wojciech Molga |
| 29. Ruch Odbudowy Polski | – Ryszard Orzeł |
| 30. Solidarni w Wyborach | – Jerzy Wuttke |

Porządek Obrad (propozycja)

Miejsce: Górnośląskie Towarzystwo Gospodarcze
Katowice ul. Kilińskiego 19/1
Dzień: 17 marca 1996 r. (środa)
Godzina: 17.00
Porządek obrad:

1. Przyjęcie porządku obrad
 2. Wprowadzenie w tematykę spotkania
 3. Dyskusja nad projektem statutu Fundacji
 4. Przyjęcie uchwały w sprawie powołania Fundacji i wyznaczenie Komitetu Organizacyjnego
 5. Dyskusja nad propozycją treści i formuły Regionalnego Porozumienia Prawicy
 6. Ustalenie ostatecznej treści oraz parafowanie porozumienia przez organizacje aprobujące ustalenia
 7. Wyznaczenie terminu ostatecznej ratyfikacji (przystąpienia) porozumienia przez statutowe władze organizacji
 8. Sprawy różne
- Przewidywany czas zakończenia 19.30
Spotkanie ma mieć charakter niepubliczny (zwłaszcza bez udziału mediów)

WĘDRÓWKI PO GÓRNYM ŚLĄSKU

W STOLICY

Ilećroć u nas wypowiada się słowo „Warszawa”, to każdemu szanującemu się Ślązakowi powinien otwierać się w kieszeni nóż. A nie otwiera się tylko dlatego, że scyzoryk w kieszeni przypisany jest do sąsiadów zza miedzy i u nas po prostu nie uchodzi nawet gdyby się chciało. Ten gigantyczny kompleks jest już chyba nieuleczalny, choć poniekąd zrozumiały. Nie możemy wybaczyć warszawiakom wielu rzeczy. Najpierw tego, że są kwintesencją Kongresówki, co wraz z całym spadkiem po państwie carów nie przystaje do naszej mentalności. Potem nie odważymy się miłości z czasów powstań. Raz jeden Górnoślązacy dali się nabrać na tradycyjny, romantyczny gest powstańcy, pomni jeszcze czasów 1863 roku, gdy raz za razem za granicznymi rzekami szukali schronienia odbierci i pokrwawieni uchodźcy z imperium Romanowów. W czasie własnych postromantycznych zrywów nasi krajanie utrzeli z Warszawy coś na kształt wypiętych pośladków. Zadra zostaje na długo. Potem oczywiście były lata międzywojenne, które trudno uznać za udane we wzajemnych stosunkach. I nie miało większego znaczenia litewskie pochodzenie Naczelnika oraz małopolski rodowód Grażyńskiego. Wszyskiemu była winna „stolica” i fertyg.

Potem z kolei przyszły lata powojenne, gdy weterani powstania warszawskiego raz na zawsze nabrali przekonania, że „my tu k... mać krew przelewali a Hanyse strzelali do nas z drugiej strony barykad”. Nikogo nie można było przekonać, że tam akurat naszych nie było. Hanyś to był hitlerowiec i basta. Nasi w zamian dali się nabrać na ogólnonarodowe hasło, że cały naród odbudowuje swoją stolicę i zrealizowali je jak zwykłe z przesadą gorliwość. Nie oni jedni, nie pierwsi i nie ostatni, ale wkład był i trzeba go sobie dopisać do zasług. Miłość znowu była nie odwzajemniona, bo pracownicy warszawiacy na długo zapamiętali nasze rekordy Wincentego Pstrawskiego i braci Bugdółów.

Już wydawało się, że nastąpią lata „pokojowego współistnienia”, a tu jak na złość towarzyszył Edward wyrwał się z tym nieszczytnym pogrochotaniem przeciw śląską wodę. Dolożył swoje grudzień 1970, choć to bardziej z Wybrzeża płynęły pomruki niechęci. W stolicy tymczasem zainstalował się „śląski desant” i tu już mieliśmy przesmolone na całego. Wprawdzie pokrzykiwaaliśmy protestując, że to nie my, tylko wstrętne Zagłębie, ale kto by nas tam chciał słuchać. Tym bardziej, że prawda była połowiczna.

I znowu szło ku lepszemu, bo tow. Edward postanowił odbudować zamek królewski i lepszego sposobu na udobruchanie „warszawki” do prawdy nie można było znaleźć. W dodatku jak przed ćwierćwieczem znów pojechało na budowę kilkanaście pociągów z górnikami i braterstwo było pełne. Bajka nie trwała długo, bo Ajatollah Dezmber masowo i ochoczo potępił „warcholów” i kamery pokazały znów ten wielki i rozentuzjarmowany tłum na placu Dzierżyńskiego.

Trochę przychyliło za „Solidarność”, bo statystycznie liczyliśmy się w masie związkowej. Poza tym centrala była w Gdańsku, więc „stolica” liczyła się mniej. Tragedia stanu wojennego niejako nas „urównoprawiła”, bo wiadomo, że nie się tak nie liczy jak potoki krwi. Choćbyś wynalazł perpetuum mobile, toś guzik wart, gdyś nie poległ lub przynajmniej nie ułożył z ran kilku litrów.

A dziś? Dziś tow. Krzaklewski, choć urzęduje w Gdańsku, lecz jak potrzebuje coś załatwić, to posyła do centrali po kilkanaście autobusów z górnikami. Weźmie ze dwie tony śrub z będzńskiego „Metalbrytu” (wpisze się w koszt wydobycia lub najlepiej w ogóle nie zapłaci), parę szyb wybijie. I znowu mamy przesmolone. Jak zawsze w stolicy.

Michał Smolorz

„Antena Górnośląska”

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Śląská Vlastovka



Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

Ewald Keta

Niy rób sie entą – porady sercowe

BABSKIE GODANIE

Jak sie chop mocno wnerwi, to tak go zatko, co ani mu sie niny chce już nic godać! U baby takie coś nigdy sie niny zdarzo! Tóz dziępiyro wtedy kłapie tą swoją kłepaczką, ryczy, ślimto, a potom zawiroy sie w izbie! Ale gibko ji to przechodzi, zaroski robi sie ji gupio, ale to tyż przechodzi... Bo wi, że są jeszcze gupsze baby od uji, a ta najgłupszo to sie jeszcze niny urodziła! A ty mosz już święty spokój...

Nojlepszy patent na tako baba, co dorch ino szuko zwady, to siedzieć cicho i udować gupiego! To bydzie dlo niy nojwiększo kara!

Baba i tak zawsze zrobi w doma większe larmo od chopa, bo chopa Ponboczek zrobił z gliny, a baba z kości. A jak tak sie kości pora rzy szcześnie, to momy z tego blank maskietny klang! Musisz tyż chowie wiedzieć, że baba to takie stworzenie, kiere nojmini trzi razy musi pomyśleć, niżli sie zamknie!

I jeszcze jedno: dowej sie pozor na to, co przi babie godoisz! Każdo baba zawsze chce znać prawda, ale niny zawsze chce ją słyszeć!

Mioł recht taki jedyn istny, kiery padot, że baba to wieczno zagadka. Możesz skusić sie na to, aby ta zagadka bez cołkie pożyczyc z babą odgadawać... W nagroda ostaniesz sie kawalerym!!!

Bubi Zymfciok

Co do Gorka? – porady kulinarne

ŚLEDZIE PO BOSOKU

Śłydz to takie stworzynie, co skuli niego woda w morzu jest blank słono. Baba od śledzia nazywo się śledziona, ale te małżeństwo niny zawsze jest szczęśliwie, bo tam dorch jedyn drugiego śledzi!

Śledzie są zawsze zowcite, jak ty byś je ino niny zrobił. Ale som dej sie pozor, bo śledzi tak po prowadzie sie niny je, śledziami sie zagroy! Przeca to wodno istota i musi mieć zawsze mokro.

Ale kieć byś tak sie niny spamiął i chciolś tego śledzia tak już na zicher utopić, to mosz już przewalone! Bydziesz musiol wrocać do dom po bosoku!!!

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,

Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk

Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132